

# ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:  
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
 W W. Ke. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.  
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń“ (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.  
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

O pobycie Najjaśniejszych Państwa z Najdostojniejszą Rodziną w Iwangrodzie, „Warsz. Dniownik“, pod dniem 13 b. m., podaje następującą korespondencję:

„Odkładając przytoczenie szczegółów o ostatnim dniu pobytu Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszych Państwa, spieszę przesłać Słowo Cesarskie, wypowiedziane dziś na śniadaniu do przedstawicieli armii russkiej. Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan raczył powiedzieć, co następuje:

„Dziękuję wam, panowie, za wszystko. Ze wszystkiego jestem zupełnie zadowolony; manewry w ogóle bardzo dobre; przegląd także; na przeglądzie serce się radowało i szczęśliwy jestem, widząc, w jak świetnym stanie są Moje wojska“.

Dowodzący wojskami warszawskiego okręgu wojennego, generał-adjutant Gurko, w odpowiedzi na łaskawą mowę Monarchy, wniósł toast za zdrowie Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana, wyrażając go w sposób następujący:

„WASZA CESARSKA MOŚĆ, NAJJAŚNIEJSZY PANIE! Pozwól nam, członkom TWOJEJ wiernej, bezgranicznie oddanej TOBIE i, śmiem zapewnić, walecznej armii, opróżnić nasze kielichy za zdrowie, długie lata i sławę WASZEJ CESARSKIEJ MOŚCI, naszego WODZA NAJWYŻSZEGO i zawsze pobłażliwego dla naszych usterek OJCA-DOWÓDCY!“

Wygłaszając następnie toast za zdrowie Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani, generał-adjutant Gurko powiedział:

„Za zdrowie JEJ CESARSKIEJ MOŚCI, naszej litościwej MATKI-CESARZOWEJ, zawsze bolejącej nad cierpieniami żołnierza russkiego!“

Po ukończeniu śniadania, Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan uściskał generała-adjutanta Gurko i raz jeszcze dziękował mu za świetny stan okręgu wojennego.

O g. 2-iej m. 30 Ich Cesarskie Mości Najjaśniejsi Państwo i Ich Cesarskie Wysokości, z wyjątkiem Wielkiego Księcia Michała Mikołajewicza, wyjeżdżającego dziś wieczorem do Borżom, raczyli odjechać do Spaly, przy entuzjastycznych okrzykach całej ludności iwangrodzkiej.“

Szanownym abonentom przypominamy iż czas już odnowić przedpłatę na kwartał IV-ty, o wczesno nadsyłanie której, uprzejmie prosimy.

Nadmieniamy przytem, iż w tym jeszcze roku rozpoczniemy druk większej powieści, znanego powieściopisarza Józefa Rogosza p. t. „Czarny Prokop“, a nadto druk — V-go z kolei — obrazka p. t. „Podskarbiowie narodu“.

## CHLEB DLA SWOICH.

XXX.

Z Warszawy. Każdy medal ma dwie strony — ma je też i skłonność ludzka do naśladownictwa. Jak w medalu jedna strona może być więcej, druga mniej udatną, tak też i w czynach ludzkich, zrodzonych przez naśladownictwo, nie

(1) Po adresy osób — gotowych udzielić bliższych jeszcze informacyj, na miejscu, lub przez korespondencję, — interesowani zgłaszać się mogą do administracyi naszego pisma (Przypis. Redak.)

trudno dopatrzeć się częstokroć i cech praktycznych (bo o praktyczność w tej chwili nam idzie), i rozmyślnego — rzechy można — tym cechom przeciwdziałania. Tak przynajmniej dzieje się w Warszawie ze sklepami tak zwanymi bła w a t n e m i. Że, zachęcenii powodzeniem w tym kierunku jednych, drudzy chrześciance otwierają tu coraz więcej sklepów z towarem bławatnym — to dobrze; ale dlaczego upodobali oni sobie jedną dzielnicę miasta, a nawet jedną tylko ulicę: Marszałkowską — tego już zrozumieć nie możemy. Boć jeżeli jeden pan czy pani X... mają na tej ulicy odbyt znaczny i chleba dostatek, jeżeli onego chleba wystarczy tam dla kilku bodaj właścicieli sklepów z towarem bławatnym, to czyż jest w tem już racya do otwierania ich tam tylko a nie gdzieindziej? Toć przecie nadmierna ilość tych sklepów na jednej ulicy musi je wszystkie doprowadzić w końcu do strat, a może i do czegoś gorszego. Stokroć praktyczniej byłoby tak: Za Żelazną Bramę, na tak zwane „Ordynackie“, na targ Rybińskiego — że pominiemy targi inne, mniejsze, — przybywa codziennie bardzo wiele i okolicznego ludu wiejskiego i warszawskich „państwa“ i sług, słowem targi te odwiedza nader licznie różnego stanu i zamożności publiczność miejscowa i zamiejscowa. A sąż tam, w pobliżu tych targów, chrześciance sklepy bławatne? Nie; — niema ich wcale; — są natomiast kramy i sklepy żydowskie — za Żelazną Bramą jest żydów „bławatników“ aż za wielu a i na Nowym-Świecie w pobliżu „Ordynackiego“ zwłaszcza, przybywa ich coraz więcej. Niema naszych sklepów bławatnych tam właśnie, gdzie są one najbardziej pożądane i gdzie mogłoby im się wieść najlepiej. I włościanka, i warszawska „pani“ i jej sługa, gdyby, idąc na targ, spotykały po drodze sklepy o jakich mowa, niejednokrotnie wstąpiłyby do jednego z nich po zakup towaru, rade że nie potrzebują biedz na Nalewki — do żydów, za Żelazną Bramę również do żydów, lub też do swoich — na Marszałkowską. Gdyby przytem sklepy te były urządzone — ot tak sobie — zwyczajnie, bez zbytejnej elegancyi; gdyby ich właściciele, a zwłaszcza właścicielki i panny sklepowe wyglądały — jakby to określić? — po gospodarsku i były jednakowo rade „panienkom“, „gospośiom“, jak i „paniom“, to możnaby za ich powodzenie ręczyć z góry. Tak jest; — każdy medal ma dwie strony, a to skupianie się chrześciance sklepów bławatnych w jednym punkcie jest ich stroną niepraktyczną — na co musieliśmy zwrócić uwagę, a zwróciwszy niemy, że szczerą naszą radą znajdzie niebawem zastosowanie praktyczne.

Z Wielunia (gub. Kaliska). W mieście powiatowym Wieluniu, mającem ludności około 6,000, oprócz konstytucyjnego pułku kozaków i straży pogranicznej z jej sztabem, — rzezią bydła i sprzedażą mięsa trudnią się przeważnie żydzi. Jest tu wprawdzie dwóch rzeźników-chrześciance, lecz ci prowadzą handel niemal wyłącznie wieprzowiną; mięso zaś wołowe, choć ze wstrętem, musimy nabywać u żydów. Zważywszy że okolica Wielunia jest nader zaludnioną, że znajduje się w niej dużo dworów zamożnych, a więc że i konsumcya mięsa wołowego w tejże okolicy jest znaczną,

„jatką chrześciance z wołowiną, temu ktoby ją otworzył w Wieluniu, zapewniłaby kawał chleba porządny. Gdyby przytem taki rzeźnik-chrześciance postarał się jeszcze o uzyskanie wyłącznego prawa dostaw-



wy mięsa dla wojska tutejszego, to i majątku, z czasem, mógłby się dorobić. Poparcie ludności chrześcijańskiej spotkałoby go tu zaraz na wstępie; co zaś do władz wojskowych, to spodziewać się można że i one dałyby chrześcianowi, przed żydem, pierwszeństwo. „Na bezrybiu i rak ryba“;—w braku chrześcian, musimy kontentować się żydami, niech jednakże znajdą się chrześcianie, nic nam wtedy będzie po żydach. Trzeba tylko aby się znaleźli i aby wzięwszy się do pracy szczerze, nie opuszczali rąk za lada przeciwnością drobną, a jak na każdym innym, tak i na tem polu zwycięstwo ich udziałem stać się — musi. Wszak nawet przysłowie zapewnia że: „wytrwałość i praca ludzi zbogaca“.

Kielek.

**Z Lubochni** (gub. Piotrkowska, pow. Rawski). Nie ładnie to jest skarżyć—wiem o tem — muszę jednakże wnieść do Szanownej Redakcyi „Roli“ skargę na kupców chrześcijańskich, że — zapomnieli o naszej Lubochni. A może ją sobie lekceważą? Przepraszam, ale tak się nie godzi. Przecież Lubochnia to nie jakaś tam marna wioszcyna; — to wieś duża, kościelna; parafia Lubocheńska liczy około 4,500 dusz! Mamy tu dwór, urzędy: gminny i leśny, mamy przytem sześć rodzin żydowskich (gdzież ich niema?...), ale nie mamy takiej poczciwej rodziny chrześcijańskiej, któraby chciała jeść tu chleb z prowadzenia

sklepu spożywczo-kolonialnego.

Doprawdy, powtarzam, tak się nie godzi. Aby więc złe naprawić, niechże choć teraz który z pp. kupców-chrześcian pospieszy do nas co rychlej; — czekamy go z otwartymi rękami — z chlebem i solą i z dobrą wolą. P. L.

**Z Małogoszoza** (gub. Kielecka). Szanowna Redakcyo! Proszę uprzejmie o pomieszczenie w „Roli“, w rubryce „Chleb dla swoich“, iż w Małogoszczu jest pożądanym

lekarz-chrześcianin — jak również:

chrześcijański sklep spożywczy i także sklepy

z towarem łokciowym, oraz

z żelazem.

Małogoszcz, to osada niewielka, jest tu jednakże apteka której powodzi się wcale nie najgorzej; ztąd więc wnoszę że i lekarz miałby się tu dobrze, zwłaszcza gdyby pozyskał opinię zdolnego fachowca i uczciwego człowieka. A i pomoc—z początku — znalazłby u miejscowego księdza proboszcza, który gotów jest dać mu bezpłatnie mieszkanie i stół, z warunkiem tylko udzielania przezeń również bezpłatnej porady: temuż szanownemu księdzu proboszczowi, jego domownikom i tym biedakom którzy porady zażądataj. Warunki tedy, jak widzimy, są dobre; — a i to jeszcze dodać należy że szanowny ksiądz proboszcz, mimo podeszłego wieku, cieszy się zdrowiem dobrem i, jak obecnie, porady lekarskiej nie potrzebuje; nie potrzebują jej również i jego domownicy.

Co zaś do sklepów o jakich wyżej mowa, mniemam, że jeżeli sklepy takie mogą tu mieć żydzi, jeżeli ze sklepów tych żyją i utrzymują się całkowicie — to i chrześcianie na brak

chleba skarżyć się nie mieliby powodu. Były tu już, co prawda, sklepy chrześcijańskie, były jednakże krótko, lecz z tej jedynie racji że właściciele ich nie mieli dość ani kapitału ani znajomości zawodu, z którego żyć pragnęli. Niech wszakże znajdą się ludzie mający potrzebne w handlu warunki, a ręczę że nie ulegną losowi jaki tu u nas spotkał uprzednio niefortunnych w zawodzie kupieckim dyletantów.

A i jeszcze jedno — pod adresem p. Jana Wróblewskiego, właściciela parowej fabryki świec kościelnych, w Warszawie. Chciałbym panu W. — a jeźliby on mnie nie postuchał, i innym chrześcianom uprawiającym tę samą gałąź przemysłu — poradzić otwarcie jeźli już nie fabryk, to choć filij

sklepów ze świecami kościelnymi

we wszystkich dyecezyach, czyli guberniach Królestwa. Kapłani okoliczni mogliby wtedy, nie ponosząc kosztów przesyłki i nie prowadząc korespondencji, zaopatrywać swoje kościoły i bractwa w potrzebne światło, a i fabryka mogłaby daleko lepiej, dzięki im, prosperować. Byłbym wszakże za otwarciem fabryk, a to dlatego że we wsi lub w małym miasteczku i lokal na nią i plac na blich taniej mieć można niż, dajmy na to, w Warszawie. W Małogoszczu naprzykład, lokal na fabrykę świec kościelnych kosztowałby najwyżej 150 rubli rocznie, placu zaś na urządzenie blichu udzieliłby, na jakiś czas, bezinteresownie znowu szanowny ksiądz proboszcz tutejszy. Proszę więc rzecz tę rozważyć, — a mam nadzieję że w rezultacie stanie się jak radzę, to jest że powstaną na prowincyi i fabryki i sklepy wspomniane. X. X.

**Z Sokołowa** (gub. Siedlecka). Szanowny Panie Redaktorze! Sokołów jest miastem powiatowem, liczącym 7,000 ludności; mają tu swe siedzisko sądy: pokoju i gminny, odbywają się liczne jarmarki, co Czwartek zaś targi; o dwie wiorsty od miasta znajduje się cukrownia „Elźbietów“, a i dworów w okolicy jest wiele. W tym to Sokołowie nie mamy

piekarza-chrześcianina,

i od dłuższego już czasu musimy zadawałać się pieczywem żydowskim, brudnym i wypiekanem z mąki posledniej, — w Soboty zaś i tego dostać nie można. Przed kilku laty był tu piekarz fachowy i ładnego grosza się dorobił; utrzymywał on przytem rzeź wieprzów, co również dawało mu zysk pewien; gdy jednak zaczęto budować kolej, podjął się jeszcze dostawy wiktualów dla robotników — i to go zgubiło. Czy to przez brak pieniędzy, czy przez nieznaną rzeź, czy też przez wejście w spółkę z żydami — nie wiem — dość że zbankrutował i musiał Sokołów opuścić, ku wielkiemu żalowi mieszkańców. Próbowali tu po nim szczęścia inni piekarze-chrześcianie, lecz tym znów na drodze do powodzenia stanął stanowczo brak gotówki w połączeniu z brakiem dbałości o własne dobro; nie dorobili się tedy, owszem wyszli od nas ze stratą. I w ten sposób zostaliśmy

## Historia o Judce, który się „wściekł“.

(Humoreska na tle autentycznym.)

Mieszkałem przed kilkoma laty w jednym z miast prowincjonalnych, w parterowym domku, na jednej z oddalonych od środkowego punktu miasta ulic, w domu, w którym było wszystkiego tylko czterech lokatorów: ja, jakiś szewc łątacz z rodziną, malarz pokojowy z liczną konsolacją, i pan Wawrzyniec Piętka, właściciel jednej szkapki i dwóch wozów do przewożenia gruzu i wapna.

Pan Wawrzyniec był moim najbliższym sąsiadem, mieszkaliśmy bowiem *vis à vis*, a nawet żyliśmy ze sobą w ściślejszym stosunku z powodu, iż uczyłem pierwszych początków jego dwóch istotnie ślicznych, choć mocno umorusanych, chłopczyków.

Pan Piętka był kiedyś włodarzem na wsi w dobrach wielkiego pana, ale gdy wielki pan stał się nagle małym panem i we wsi pokazał się nowy pan „dźdźyc“ — Wawrzyniec przeniósł się do miasta, za pozostałe z krwawym potem uciulane oszczędności, kupił konia, wozy — i zaczął przedsiębiorstwo przewozowe pod własną firmą.

Z początku, szło mu jak po grudzie, a nieraz i widmo

głodu zajrzało przez przepalone szyby okienka — ale pan Wawrzyniec i niewiasta jego byli wytrwali i nie dali się biedzić. Dwóch synków było im bodźcem do pracy, więc furmanił pan Piętka, a pani Piętkowa wynajmowała się do prania i szorowania podłóg; — gdy jednak choroba ją z nóg powaliła Wawrzyniec postarzał odrazu o lat dziesięć i gnębił się i traził.

Pewnej nocy Piętkowa zmarła, a gdy wczesnym rankiem smutna ta nowina rozeszła się po naszym małym światku i wyjrzałem do sieni — spostrzegłem pana Wawrzyńca we łzach całego, pokornie rozmawiającego z panem Judką Cymermanem, bankierem całej naszej dzielnicy i miejscowym „dobroczyncą ludzkości“, w y g a d z a j ą c y m na procenty, których rozmiary nie dawały się stanowczo określić.

Zamknąłem szybko drzwi, nie chcąc przeszkadzać w chwili doniosłej tranzakcyi handlowej, ale później dopiero dowiedziałem się, że Piętka pożyczyl od Cymermana 25 rubli na pogrzeb nieboszczki.

Pochowaliśmy Piętkową, dzięki temu, przyzwoicie i nadal żywot włókl się dawnym trybem: Piętka wozil gruz i wapno, ja uczyłem jego chłopców i tak mijały dnie, miesiące, lata...

W dwa lata jakoś po śmierci Wawrzyńcowej, zaledwie słońce musnęło swym pocałunkiem ziemię, pan Piętka



na łasce żydów. A jednakże nie ulega wątpliwości najmniejszej że gdyby do Sokołowa przybył i założył w nim piekarnię człowiek uzdolniony fachowo, trzeźwy, uczciwy i posiadający dostateczne środki materyalne, — znalazłby tutaj i byłby dostatni i sposobność odłożenia przytem jakiejś sumki — na jutro. Mieliliśmy przecież przykład, że tak być może. Oczekując tedy takiego piekarza chrześcianina — kończę mój list, łącząc dla Szanownego Redaktora wyrazy prawdziwego szacunku i poważania.

W. S.

**Z Urzędowa** (gub. Lubelska). Szanowny Panie Redaktorze! Przed paru tygodniami znalazłem w „Roli“ wiadomość o lekarzu pragnącym osiąść na prowincyi. Otóż donoszę, iż w Urzędowie właśnie brak

lekarza-chrześcianina,

są zaś wszelkie dane iż lekarz taki — gdyby, ma się rozumieć, nie posiadał wymagań zbyt wygórowanych — miałby tu i praktykę dość rozległą i, co za tem idzie, byłby wcale dostatni. Kto bowiem, czy to w mieście czy w okolicy, zachoruje, musi albo zwozić lekarza z Kraśnika odległego od Urzędowa wiorst 10, albo poprzestawać na poradzie jednego z dwóch zamieszkałych tu felczerów (z tych jeden żyd). Nadmieniam, że o mieszkanie i opał jest w Urzędowie bardzo łatwo, że ludność tutejsza jest dość zamożną i że nadto w okolicy jest sporo obywateli zamożnych, nawet bogatych. A i jeszcze słówko. Gdyby znalazł się taki lekarz, któryby zechciał osiąść w Urzędowie, deklaruję się przyjąć mu z wszelką, na jaką mnie stać, pomocą, — uczynię dla niego wszystko, co będzie w mojej mocy, a uczynię powodowany nadzieją że wyświadczam przysługę, nietylko jemu ale i okolicy całej, której brak lekarza nader dotkliwie uczuwać się daje.

Z.

*Szanownych abonentów i w ogóle przyjaciół naszego pisma prosimy uprzejmie o nadsyłanie nam do rubryki niniejszej odpowiednich wiadomości i informacji ze wszystkich stron. W wiadomościach tych, niechaj żadnemu z łaskawych korespondentów nie idzie zgoła o „obrobienie stylowe“, ale wyłącznie o fakta.*

## Listy z Galicyi.

LXVIX.

Dnia 18 Wsześnia.

Skończyła się nareszcie głośna sprawa d-ra Aleksandra Medweya, który na wiosnę r. b. zabił w pojedynku ś. p. Brodzkiego, o czem wszystkie dzienniki szeroko pisały. Ponieważ i ja zajmowałem się nią w onym czasie, przeto choć w krótkim streszczeniu muszę zapoznać naszych czytelników z jej przebiegiem i wcale nie spodziewanym epilogiem.

Ostateczna rozprawa rozpoczęła się dnia 5-go b. m. i trwała dni kilka. Gdy prokurator zaczął odczytywać akt

wszedł do mojej izby, ale tak był blady, że mnie istotnie przeraził.

W zamglonym wzroku miał łzy, ręce mu drżały i chwiały się na nogach; chciał coś mówić, ale nie mógł widocznie, gdyż poruszał tylko konwulsyjnie wargami.

Podsunałem mu krzesło, na które ciężko upadł, ukrył twarz w dłoniach i ciężko oddychał. Nie śmiałem go o nic pytać, przeczuwałem jakieś nieszczęście!

Ocknął się wreszcie i rzekł:

— Szkapę zastrzeliłem...

— Jakto? — zapytałem. — Dlaczego?

— Gdym nocą wracał z cegielni, potknęła się szkapę o kupę kamieni, padła i złamała obie przednie nogi! Nie mogłem patrzeć na męczarnię zwierzęcia, aby więc chwilowo choć ulżyć puściłem jej krew z pęciny, a sam pobiegłem do Antka, gajowego, po dubeltówkę... Gdym przybył szkapę jeszcze chrapała... Wymierzyłem prosto w łeb i dobiłem...

Mówił to z nieopisaną rozpaczą, płacząc, jak po utracie najdroższego skarbu.

Istotnie, bo tak było.

Koń ten był całym majątkiem Wawrzyńca, był jego i jego dzieci chlebobawcą, dobrodziejem.

Gdy pan Piętka uspokoił się nieco, zapytałem go łagodnie:

oskarżenia, licznie zebrana publiczność była pewna, że siedzący na ławie oskarżonych dr Medwey będzie w nim odmalowany najczarniejszemi barwami; w kraju bowiem uporczywie utrzymywała się pogłoska, że człowiek ten, prócz śmierci Brodzkiego, ma jeszcze wiele innych sprawek na swoim sumieniu, za które, przy tej sposobności, powinien odpokutować. Tymczasem okazało się że owe wieści były mylne. Prokurator nie roztrząsał przeszłości Medweya, o jego wcześniejszych miłostkach ani wspomniał, ale tylko z wielką skrupulatnością zebrał szczegóły odnoszące się do jego stosunku z panią Janiną Brodzką. I okazało się — a wierzcie mi że mówię to szczerze, bez żadnej tendencji — że w krwawym tym wypadku, nierównie więcej niż lekko-myślność, Medweya zawiniła *bezwyznaniowość*.

Ojcem pani Brodzkiej jest p. Rutkowski, notaryusz z Wyżnicy na Bukowinie, który nietylko sam ogłosił się bezwyznaniowym, ale tak samo wychował swoją jedynaczkę. Przyznał on to przed sądem.

Jakie tego były następstwa? Córka wzrosła, jak dziczka w lesie, bez żadnych zasad moralności, rodziców swoich ani kochała ani szanowała, a dogadzanie fantazyom poczytywała, nietylko za wielką przyjemność, lecz nawet za obowiązek. Gdy młody obywatel z Podola galicyjskiego, ś. p. Brodzki, zaczął o nią konkurować, ciotka jego, p. Słonecka, wciąż mu powtarzała: „Nieżeń się z tą osobą, bo ona jest bezwyznaniową, a kobieta bezwyznaniowa nie jest warta“. Pani Słonecka powtórzyła to teraz przed sądem i zaprzysięgła. Nie usłuchał tego nieboszczyk, bo pannę Janinę pokochał prawdziwie. I gdyby nie zupełny w niej brak podstaw moralnych, byłby może nawet szczęśliwy, żona bowiem jego była kobietą fenomenalnie piękną, umysł miała bardzo rozwinięty, a w dodatku należała do najbogatszych partyj w kraju, gdyż po rodzicach swoich spodziwiała się najmniej pół miliona guldenów.

Wszelako bezwyznaniowość wszystko zniweczyła.

Pani Janina, jak sama przed sądem, pod przysięgą, zeznała, była do swego męża bardzo przywiązana, lecz mimo to biła go nietylko szpicrutą po plecach, nawet ręką po twarzy, a gdy on, sam będąc wówczas pijanym, za zniewagę także zniewagą odpłacił, skarżyła się przed wszystkimi, że ją mąż maltretuje! Sąsiedzi niebardzo wierzili, znalazła się tylko jedna sąsiadka, p. Bieniecka, rodzona siostra d-ra Medweya, która nietylko w to uwierzyła, że ś. p. Brodzki maltretował swoją żonę, ale która równocześnie postanowiła pocieszyć „nieszczęśliwą kobietę“. Rolę pocieszyciela powierzyła swemu bratu, d-rowi Aleksandrowi, — który za jej pośrednictwem pisywał listy do p. Janiny i czułe odpowiedzi od niej otrzymywał. Pani Bieniecka była zatem złym duchem państwa Brodzkich, i gdyby nie ona, nie byłoby nigdy przyszło do katastrofy.

Jak z tego się okazuje, na ławie oskarżonych powinni byli tedy zasiadać, obok d-ra Medweya: p. Rutkowski za to, że córkę wychował w bezwyznaniowości, i p. Bieniecka,

— Cóż teraz będzie? Trzeba coś radzić...

— Ba! Radzić — co radzić? Kupić inną szkapę bez zwłoki i tyle... Mam trochę uciulanego grosza, może ze czterdzieści rubli, ale Judce muszę dług zapłacić, bo już wyrok ma na mnie i chce komornikiem tradować...

— A ileż mu pan winienesz?

— Wyrok ma na sześćdziesiąt ośm z kosztami, ale powiada, że teraz już przeszło siedmdziesiąt pięć rubli będzie... Czekać nie chce...

— Jakto? Przecież tylko dwadzieścia pięć pożyczylesz pan od niego?

— No, tak... Ale przez dwa lata nie spłacałem, jeno co raz to nowe kwitki wystawiałem... Procenty rosły i rosły aż tyle się zebrało.

— Ależ to niemożliwe! To przerażająca lichwa, robój! — zawołałem oburzony.

— Ha! cóż robić, jak się wpadło w żydowskie krogulcze pazury — to trza zginąć... Gdyby można odwlec choć na parę tygodni licytację, tobym może coś zaradził, możebym gdzie pożyczyl i żyda spłacił. Ale Juda zawzięty i czekać nie chce... Ot — rzekł wskazując ręką w okno, wychodzące na dziedziniec — masz go pan, już jest...

Spojrzałem w okno i istotnie ujrzałem pana Judkę Cymermana, rozglądającego się po podwórzu ze zdziwieniem, iż Piętkowe wozy oba dotychczas stoją nieruchome.



że się podjęła stręczycielstwa. Niestety, kara ich nie spotkała, gdyż konstytucya austriacka, owiana duchem judaizmu, toleruje bezwyznaniowość, a pośrednictwo w sprawach miłosnych, tu u nas, jest także dozwolone.

Gdy zaczęto kolejno świadków przesłuchiwać, okazało się, że stroną atakującą nietylko był p. Medwey, co pani Janina. Ona mu wyznaczała schadzki, ona *par force* sprowadziła się do niego do Morszyna, ona wreszcie najczarniejszymi barwami odmalowała przed nim swego męża. A mimo to przed sądem głośno zeznawała, że kochała tylko swego męża, nie Medweya. Czy to obłąd, czy tylko hysterya?

I nie koniec na tem. Oskarżony, w dobrze zrozumianym interesie własnym, nie dał ani jednym słowem do zrozumienia, iżby jego stosunek z panią Janiną przekroczył kiedykolwiek granice miłości platonicznej; przeciwnie, ona bez zająknięcia się wyznała, że z p. Medweym żyła jak żona z mężem. Nieprawdaż że to wspaniałe i ciekawe?!

Pojedynek odbył się, gdyż s. p. Brodzki „sprowokował“ Medweya. Przedtem jednak zebrał się sąd honorowy, w którym wzięły udział osoby bardzo poważne — i ten orzekł, że ci panowie „bić się muszą“. Spotkanie nastąpiło na ziemi rumuńskiej.

Prócz obustronnych świadków, na placu walki znajdował się także p. Tomisław Rozwadowski, poseł na sejm krajowy i do rady państwa, w charakterze superarbitra. Ten poświadczył, że zapaśnicy strzelali do siebie trzechkrotnie, że po trzecim strzale Medweya — Brodzki padł bez życia i że cały pojedynek odbył się według „najsurowszych przepisów“.

Wobec tego, obrońca oskarżonego miał dość łatwe zadanie. Wprawdzie swego klienta nazwał wielkim grzesznikiem, ale równocześnie, jako dla grzesznika, nie dla zbrodniarza, błagał o łaskę. Medwey działał pod presją, nie mógł oprzeć się namiętności, nierównie więcej była winną pani Janina, niż on.

Sędziowie przysięgli uwolnili też jego klienta od oskarżenia i snać ich przekonanie udzieliło się także prokuratorowi, skoro tenże nie wniósł wcale zażalenia nieważności, skutkiem czego Medwey został zaraz wypuszczonym na wolność.

A pani Janina? Ta, po śmierci męża, zmieniła się do niepoznania. Ubiera się tylko czarno, nikogo nie chce widywać, sypia na twardej podłodze, nie je prawie nic prócz suchego chleba, i głośno wyznaje teraz, że jest winną.

Na zakończenie, muszę jeszcze przytoczyć jeden szczegół wielce charakterystyczny. Gdy bez wyznaniowego p. Rutkowskiego sędziego zapytał, ażali ma majątek, odrzekł tenże bez zająknięcia:

— Jaki to majątek! Mam najwyżej 16,000 guldenów. Na to córka zawołała:

Gdy pan Judka Cymerman badał sytuację, drapiąc się pod jarmolką, wygrzewający się leniwie na słońcu, mój buldog „Żoko“ podniósł łeb do góry, poczem wstał, chyłkiem zbliżył się do skraju chałata miejscowego bankiera, i wyszczerzając dwa szpiczaste, białe kły, warknął przeraźliwie.

Pan Judka Cymerman ocknął się z zadumy, wyciągnął przed siebie trzciniową, grubą łaskę, wyprawiając nią wirowo-wahadłowe ruchy i mrużąc: ajwaj!

Śmieliśmy się z Piętką do rozpuku, wiedząc, że mój Żoko z lenistwa i otyłości był psem spokojnym, jednakże ruchy kija przestraszonego żyda, najwyraźniej wyprowadziły buldoga ze stanu apatii i przyprawiły w taki gniew że, w chwili gdy ja stanąłem na progu drzwi sieni, aby uwolnić pana Cymermana od zębatego wroga, ten uściśnął go kłami za łydkę...

— Gwałt! — ryknął żyd... — gwałt! aj, waj, gwałt!

— Żoko tu! — zawołałem a buldog, sapiąc, cofnął się i najspokojniej położył na słońcu.

— A wa! a wa! to pańskie pies, te złe pies? To szlicnie! Un mnie ukąsał w nogę z wielgiem zębem, un mnie zrobił dziure w spodnie i w chałat... Ja lecę do pan burmistrz, do sąd... pan mi za to zapłaci...

I krzycząc, „gwałt!“, biegł pan Judka, jak szalony.

— A przecież za niewielką część lasu dawano ojcu 260,000! Cały zaś las wart przeszło pół miliona!

— El co tam las — odrzucił bezwyznaniowiec. — Byle iskra, a las może się spalić.

W smutnym tym dramacie, była to jedyna scena komiczna.

Rolarz.

## W Górach Olbrzymich.

Skreślił

Stanisław Piast.

Rozdział XXI.

(Dalszy ciąg).

A teraz, kiedy po przewycięzeniu niepowszednich zaiste trudów, dostałem się na najwyższy punkt tych gór, może nie bez interesu dla ciebie będzie, gdy opowiem jak przeżyłem tu dzień cały, od wschodu do zachodu słońca. Na innym miejscu, opis przepędzonego dnia, nie budziłby najmniejszego interesu, ale na wierzchołku Schneekoppe, na wysokości kilku tysięcy stóp nad poziom morza, w strefie, gdzie prócz mchu i nędznej trawy, żadna roślinność utrzymać się nie może, rzeczy mają się całkiem inaczej. Tu jest świat zupełnie odmienny od tego, jaki zamieszkujemy na nizinach, tu warunki w jakich się człowiek obraca, nie mają z temi wśród których codziennie krąży wiele wspólnego, tu umyślnie z dalekich krańców Europy przybywają podróżni latem, w tym jedynie celu, aby zobaczyć jak się tarcza słoneczna wylania z mroków nocy i jak zapada w przepaść grubą ciemności. Więc opisywanie dnia spędzonego na Schneekoppe ma najzupełniejszą rację bytu, i byle tylko pióro piszącego oddało wiernie to na co on tu spoglądał, może nawet zająć i szerszy ogół.

Zatem słuchaj:

Jeszcze poprzedzającego dnia, zaraz po mojem tu przybyciu, poinformowałem się, o której godzinie wstać trzeba, aby przyjrzeć się wschodowi słońca. Powiedziano mi, że przed czwartą. Pragnąc nie zasnąć, udałem się wcześnie na spoczynek. Ale jak spałem! Każda godzina, jaką wydzwaniał w gościnnej izbie hotelu wielki zegar, zrywała mnie na równe nogi. Nareszcie, po godzinie trzeciej rano, nie mogłem już uleżeć w łóżku, i choć było jeszcze dobrze ciemno, wstałem, ubrałem się i wyszedłem.

Na dworze zimno przejmujące, termometr wskazuje zaledwie 2 stopnie ciepła. Mimo to stoi już przed hotelem, z twarzą na wschód zwróconą, kilka osób. Wszyscy otuleni w palta i pledy, wszyscy drżą z chłodu, nikomu jednak przez myśl nawet nie przechodzi cofnąć się do ciepłego pokoju. Każdy wie, po co tu przybył; szczęśliwy jest że przybyć mógł, okręca się więc jak może w to co ma z sobą, i czeka.

Powróciłem do pokoju, a gdym spojrział na zachmurzonego Piętkę, przyszła mi pewna, wyborna myśl do głowy.

Porwałem szybko łaskę i kapelusz i rzekłem do Warzyńca:

— Panie Piętka! Nie traćmy chwili czasu, mam dobrą myśl... licytację pańską odwlecemy na dłużej.

Wybiegliśmy i podążyliśmy wprost do magistratu. Tam zastaliśmy już tłum żydków różnego wieku — i Judkę z płaczem i krzykiem rozprowadzającego o wypadku.

— Aajwaj! Un miał taki wielgi ząb! Taki! — mówił pokazując rękę po łokieć... Jaż strach miszlec, taki pies jak całe krowe... ajwaj! wielgi pies...

— Przepraszam — przerwałem — pan Cymerman ma zupełną słusność, pies to istotnie wielki. Jest jednakże ważniejsza kwestya; mój pies, który pokąsał pana Judkę był wściekły...

— Gwałt!... ge... w... ryknął bankier i, nie mogąc dokończyć wyrazu, upadł na ławkę, zwiłając pod siebie bolącą nogę, tak kurczowym ruchem, że wszyscy przerażeni współwiercy drapnęli tłumnie.

— Pies mój — zeznałem dalej — pokąsał właśnie nad ranem konia pana Piętki, który natychmiast wystrząłem z dubeltówki szkapę zastrzelił, a ja psa do Warszawy wysłałem.

Judka już nic nie słyszał tylko ryczał przeraźliwie,



Czeka pięć, dziesięć, piętnaście, dwadzieścia minut, i zdaje mu się że czeka wieki. Rzeczywiście bo w tych warunkach, czas zdaje się posuwać naprzód żółtym krokiem. Zdaje się że to zimno, jakie się czuje, zmrozi wszystkich, że ta noc, jaką się dokoła siebie widzi, nie ustąpi chyba nigdy. Jeden drugiemu udziela to co czuje i jeden z drugiego śmieje się w duszy, boć wie o tem, że czuje źle.

Nareszcie daje się dostrzegać w dali błysk, — błysk słaby, nieśmiały, podobny do potarcia zwilgoconej zapałki o drzewo. Zrazu ten błysk jest krótkotrwałym, ukazuje się i niknie, pozostawiając po sobie ciemniejszą noc dokoła; powtarza się on jednak coraz częściej, natężenie jego trwa coraz dłużej. Jak długo? Może dwie, może trzy sekundy, ale w tym nastroju i moralnem podnieceniu w jakim się znajdujemy, zdaje nam się że trwa on kilka minut. I dziwno nam wszystkim, że od tak długotrwałego błysnięcia światła nie zapala się cały widnokrąg i pojąć nie możemy dlaczego tak ciemno i ciemno, gdzie wzrok zwrócimy. Ale przechodzi nam właśnie przez myśl, że wszystko co żyje w trudzie do życia się rodzi, że więc i światło i ciepło słoneczne ulegać temu nieubłaganemu prawu natury muszą. I nie dziwimy się już niczemu więcej, i stoimy niemi i bezmyślni, wpatrując się uważnie w jeden punkt, mający być wkrótce opromienionym jasnością, bez której nam tak właśnie ciężko i duszno na świecie.

Robi się dokoła mnie jakieś żywsze poruszenie. Ktoś powiada, że widzi mdłe światło, że z po za tego pomarańczowego eteru, który cały wschód zalega, ukazuje mu się ognisty rąbek tarczy słonecznej. Spoglądam tam, gdzie ten szczęśliwiec to wszystko widzi i nie widzę nic. Ale nie... myślę się, widzę... Widzę—co? Ze dzieje się coś niezwykłego tam gdzie patrzę, — że żywioły powietrzne staczają z sobą widoczną walkę, — że mrok ponury, panujący dotąd wszechwładnie na horyzoncie nieba, pozbywa się swego czarnego zabarwienia, — że coraz częściej występują na jego powierzchni, to szkarłatne to pomarańczowe plamy. I rozumiem już co te plamy znaczą, czuję że są one drogami jakimi światło przedostaje się na kulę ziemską, — że, niby gołębicą pokój, zwiastują światu koniec nocy. Wpatruję się więc miłośnie w te plamy, dostrzegam jak powiększają się coraz bardziej, póki nareszcie nie uczuвам, że nie dostrzegam już nic, gdyż oczy moje zostały naraz zalane ognistemi, gęstemi promieniami.

Słońce weszło...

A wrażenie? Wrażenie jedno z najpotężniejszych, jakich doznałem w mojem życiu. Zastanów się bo,—proszę,—co się na siłę jego składało? Przedewszystkiem wysokość, na jakiej nie często stopa przeciętnego człowieka postaje, wysokość kilku tysięcy stóp nad poziom morza. W ślad za tą wysokością, cały dokoła mnie świat jakże odmienny od tego, w jakim się żyje, myśli i kocha. Świat nie śmierci, ale czegoś bardzo blizkiego śmierci, w którym niema już miejsca dla roślinności, chyba dla mchu będącego szyderstwem

a wówczas ja, jako właściciel psa, odezwałem się znowu :

— Mojem zdaniem należałoby odesłać tego żyda do szpitala na wybadanie natychmiast — potem może być za późno...

Jakoż za chwilę, dwaj stróże — z trwogą ujęli Judkę pod pachy i wywiedli z sali, a następnie odprowadzili do szpitala.

Więść piorunem rozeszła się w mieście pomiędzy żydkami, a najpierw naturalnie doszła do pani Sury Cyermanowej, dwóch jej synów zajmujących się szwindlem i trzech córeczek, robiących pończochy. Rozpacz w rodzinie była tak wielka, że cała familia, nie wpuszczona do „wszczeknięty tate“, zeszła na miejsce wypadku, to jest do mnie z płaczem, lamentami i prośbami o opowiedzenie „jak to było“?

— Moja pani — rzekłem do Sury — źli ludzie, źle kończą. Pani mąż gryzł ludzi, pies się na nim zemścił. Już on się z tego nie wyliże...

Tydzień minął, a Judka ciągle siedział samotny w osobnej celi miejskiego szpitala, aż znów pani Sura z rodziną zeszła do mnie.

— Niech pan co poradzi.., jemu tam leczyć i palą nogę, z piekielny kamień, co un jest już taki chudy jak igła... Niech pan co poradzi!

z wegetacyi, gdzie kamień ciągle a lód i śnieg bardzo często, są jedyną podstawą, po której noga suchawatego człowieka stąpa. Dalej noc, z całą grozą zimowej (choć to było lato) nocy, dalej dreszcz przerażenia, jaki wstrząsa zazwyczaj nami, ilekroć mamy zostać świadkami czegoś tajemniczego i niezwykłego. A podemną, gdzie wzrok skieruję, przepaść, a nademną dopiero, to coś tajemniczego i niezwykłego, co mnie tu przyniosło z dolin, wyrwało z wygodnego łóżka i kazało szczełkować zębami na wyżynie.

Zaiste, dość czynników na to, aby wrażenie jakiego się doznaje przy wschodzie słońca na niebotycznej górze było potężnem, i by doznawszy raz, człowiek, nie zapomniał go już nigdy w życiu.

Nie pamiętam gdzie czytałem, że wschód słońca na wysokiej górze podobny jest do wschodu słońca na morzu. Nie wierz temu. Ten kto to pisał, na morzu mógł być, ale na górze, w tym ciekawym momencie,—nie. Podróżując po morzach niejednokrotnie, przyglądałem się nieraz wyłanianiu się tarczy słonecznej z fal słonych, a porównywając obrazy wtedy i teraz widziane, nie znajduję żadnego w nich podobieństwa. A lubo wschód słońca na morzu silnie zajmuje, chociażby już z tego względu, że refleks rodzącego się światła zabarwia wodę, z której się wydobywa mieszanina kolorów rozmaitych, to jednak—choć nie zaprzeczam, że pięknym jest, nie zgodzę się przecież nigdy na to, aby do człowieka tyle mówił, aby całym jestestwem jego tak gwałtownie wstrząsał, jak wschód słońca w strefie, gdzie życie zamarło, gdzie gład zimny i bezduszny panuje wszechwładnie w przyrodzie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Wyraz ożywienia na obliczach kupców warszawskich. — Zkąd się wziął? Zjazd młodzieży szkolnej. — Wizyta pewnej damy i kłopot kronikarza. — Apostrofa pod adresem pań utrzymujących prywatne pensye żeńskie. — Przydługa nieco, ale zato na dobre. — Ochronianie przed niewiarą. — I głośni darwińscy kształcą pensyonarki. — Kobieta bezwyznaniowa, czyli potwór wyobrażający szczyt wynaturzenia i upadku. — Poczający przykład. Jeden błąd kapitalny i cały łańcuch nieszczęść. — Pozory i błaga zamiast treści. — Nadmiar zakładów tak nazwanych „troebłowskich“. — Co nasze młode mateczki pozostawiają sobie do roboty w domu? — Nieszczęsny mój los. — Dwa tematy bardzo paskudne. — Dlaczego je pomijam?...

„Nareszcie — piszą Kuryery — na obliczach kupców warszawskich ukazał się wyraz ożywienia. Nastąpił zjazd uczącej się młodzieży, a równocześnie z nim zwiększył się ruch i obrót w sklepach.“ W chwili właśnie gdy odczytywałem tę banalną wiadomość reporterską, weszła do izdebki mojej znajoma mi dama, z córeczką mniej więcej lat 10-ciu. Dama, po przywitaniu, wyjawiała życzenie, abym jej udzielił rady co do wyboru prywatnej pensyi żeńskiej, na której mogłaby umieścić jedynaczkę swoją z największą dla niej korzyścią, a ja, przyznam się szanownym państwu,

— Cóż tu radzić — rzekłem — ukarany został przez los, właśnie w miejscu, gdzie popełnił oszustwo.

— Jakie oszukaństwo?

— Chciał zrujnować biedaka, biorąc za pożyczone mu dwadzieścia pięć rubli aż siedmdziesiąt... Los sam nałożył na niego *herim* — przekleństwo.

— Ajwaj! ajwaj!... jęczała Cyermanowa, a po chwili namysłu rzekła — Ajwaj! To niech już ten Piętka da... pięćdziesiąt pięć rubli... to może to co Judele pomoże...

— Pomoże zapewne tylko wówczas, gdy weźmiecie trzydzieści rubli... zaręczam wam, słowo daję, Juda ze szpitala zdrów wyjdzie!

Żydówka zsiniała z rozpacz, godzinę się targowała aż wreszcie, trzydzieści rubli wzięła i kwit mi oddała do ręki.

Tegoż dnia Judka Cyerman wyszedł ze szpitala z wygojoną nogą, bo inaczej być nie mogło, gdyż kolega mój doktor tylko wskutek moich prośb, zgodził się trzymać go jako pacjenta.

Judka do dziś dnia ma przydomek „wściekłego“ a pan Wawrzyniec Piętka, ma już parę tegich szkap i rozwozi cegłę i wapno dwoma wozami.

Nescio.



znalazłem się odrazu w rzeczywistym kłopotcie. Wywinąłem się tedy jak mogłem i umiałem od udzielenia rady kategorycznej, wymieniwszy jedynie kilka „firm“ głośniejszych; — równocześnie jednakże i owa wiadomość reporterska o „zjeździe uczącej się młodzieży“, i wizyta onej damy z córeczką, zniewoliły mnie do rozmyślań, rezultatem których ma być, przydługa może nieco, ale zato na dobie apostrofa niniejsza, wystosowana wprost pod adresem pań utrzymujących pensje prywatne, owych przewodniczek naszych przyszłych żon, matek, gospodyń i t. d.

Czy pani dobrodziejka wiesz, czy zdajesz sobie należyte sprawę, po co ta oto pani, która przed chwilą pożegnała cię pięknym, wdzięcznym dygiem — pozostawiła u ciebie córkę swoją? Ależ naturalnie, wiesz aż nadto dobrze — po to, iżbyś tej małej dała to, co zowią „wykształceniem“. Wykształcenie — obszerny to i nader elastyczny wyraz: inaczej go pojmują panowie postępowcy, inaczej całkiem zachowawcy, czyli „zacofańcy“, przeto, dla miłego spokoju, pozostawmy rzecz tę na uboczu. Natomiast mniemam, szanowna pani, iż tym którzy ci powierzają swe dzieci idzie o coś więcej, niżli o sam ów wyraz. Są — nie przeczę — matki, dla których szczytem i probierzem doskonałości pensyi jest fakt, gdy ich córki, po „skończeniu edukacji“ wyrażają się dobrą, poprawną francuzczyzną, ale są zapewne i takie, które ideał wykształcenia widzą w uszlachetnieniu duszy tego dziecka które ci oddali w ręce, a ku czemu najkardynalniejszym warunkiem jest osłanianie istoty tej, czystej i niewinnej jeszcze, przed najstraszniejszym nieszczęściem „końca wieku“ — przed niewiarą...

— Tymczasem, szanowna pani...

— Ależ, u mnie...

— Ależ, pozwól mi się pani dobrodziejka wygadać...

— Chcesz mnie — wiem już z góry — zapewnić, iż nie należysz, jako żywo, do kobiet „wyzwolonych z więzów przesądów religijnych“; że nie hołdujesz bynajmniej zasadom najnowszego postępu. Zgoda, wierzę temu, ale mi to bynajmniej nie wystarcza. Jabyłem chciał wiedzieć, czy też szanowna pani, jako właścicielka i przełożona pensyi zwracaś dostateczną uwagę na wybór swych pomocnic i pomocników: nauczycieli, nauczycielek, guwernantek? Owóż, przyznaj szanowna pani, iż teraz właśnie trafiłem w sedno rzeczy. Toć niedawno, w tejże samej „Roli“ i na tem samem miejscu, opowiedzianym był fakt, którego naoczny świadek stwierdził, iż „guwernantki“ jednej z „pensyi“ warszawskich, przybywszy z uczennicami do kościoła, zachowywały się tam w sposób, w jaki nie śmiałyby się zachowywać w mniej lub więcej przyzwoitym salonie, a fakta tego rodzaju, o ile i ja sam mogłem zauważyć, nie należą wcale do osobliwości, podobnie jak nie jest osobliwością, że pewni najzapaleńsi członkowie prasy tak zwanej postępowej, manifestujący jawnie, w organach liberalno-żydowskich, swoje „zasady“ (!) antychrześcijańskie, powoływani są do wykładów na „pensjach“, przez ich właścicielki. Nie ręczyłbym nawet, czy i szanowna pani nie jesteś dumną z tego, że w gronie swoim pedagogicznym, które kształci, prowadzi powierzone ci dzieci, masz również takich uczonych głośnych, — nawet uczonych... darwinistów.

Otóż wybacz mi, szanowna pani, gdy powiem otwarcie, że to niezwracanie baczości na wybór niosących ci pomoc wychowawczyń i wychowawców, — to nierachowanie się z ich przekonaniami religijnymi, albo właściwie z ich niewiarą; to lekkomyślne wpuszczanie wilczyc i wilków do owczarni, jest niedobrem, bardzo niedobrem, — rzekłbym nawet, jest niegodziwością.

Prąd nieszczęsny, prąd wypierania się Boga, powiał nad głowami naszymi, zakażając coraz szersze koła jednostek, zwłaszcza tak zwanych „wykształconych“, a pani dobrodziejka, nie licząc się z tym prądem, oddajesz pod jego wpływ dziesiątki, może setki dusz młodych! Zdradzasz więc, mówiąc krótko, zaufanie rodziców, a więc, powtarzam, popełniasz niegodziwość. I nietylko względem rodziców, ale popełniasz ją również względem społeczeństwa. Bo jeżeli prawdą jest to, o czem zapewniasz zwykle najsołenniej że sama osobiście nie należysz bynajmniej do zwolenniczek „pozytywizmu“ ani też „darwinizmu“, toć wiesz chyba dobrze, iż jeżeli bezwyznaniowy mężczyzna jest kaleką moralnym, — bezwyznaniowa kobieta jest potworem, wyobrażającym szczyt wynaturzenia i upadku istoty stworzonej na obraz i podobieństwo Boga. A nie szukając dowodów zbyt daleko, chciej szanowna pani odczytać chociażby, dajmy na to, „list“ z Galicyi, podany w Nr-ze dzisiejszym. Jeden, ale kapitalny i ciężki błąd w wychowaniu kobiety: zakażenie jej duszy bezwyznaniowością, cią-

gnie za sobą cały łańcuch zrad, nieszczęść, zbrodni i procesów!

Nie zymaj się, szanowna pani, i nie obrzucaj mnie spojrzaniem bazyliżka, lecz wystuchaj cierpliwie, boć cierpliwość przecie — to jeden z najgłośniejszych przymiotów wychowawcy. Miałabyś go pani nie posiadać? Nie posądzam cię zresztą o rozmyślną złą wolę. Nie — wszak i pani jesteś tylko mimowolnem może dziecięciem, czy ofiarą, tego „ducha czasu“, w którym błaga zastępuje i pognebia treść, a pogoń za bóstwem tegoż czasu: mamona — tłumi i zabija w ludziach wszelkie dążenia szlachetniejsze, wszelką myśl podniosłą. I pani dobrodziejka traktujesz przedsięwzięcie swoje, nie jako zadanie w dziedzinie pracy społecznej jedno z najważniejszych, ale jako interes czy proceder, od którego chciałabyś mieć dużą — możliwie dużą rentę. Błaga jest dziś górą, więc błagą można by nazwać niemal wszystko, cokolwiek zakładowi pani jedna większy rozgłos i więstość.

Jak nowoczesny kupiec urządza sobie wspaniałą, efektowną wystawę i zawiesza nad drzwiami sklepu wielki szyld złożony, chociaż w sklepie tym — pustki; jak kupiec wstawia na pułki puste pudełka, słoiki lub butelki z bijącymi w oczy etykietami, by sklepowi swojemu nadać pozory zasobności; tak i szanowna pani w zakładzie swoim wychowawczym dbasz przedewszystkiem o efekt, o blichtr, o pozory, o formy, nie zaś o treść rzetelną. Nech dzieci kształci bezwyznaniowica lub bezwyznaniowiec najbardziej nawet fanatyczny, byle był on znanym, dajmy na to, w literaturze i miał głośne imię...

Blichtrzem też, pozorami i błagą jest nawet i ta filantropia, jaką szanowna pani darzysz w swoim zakładzie „renomowanym“ pewną liczbę uczennic. Bo i pani podobno idąc, nietylko za popędem serca, ile raczej naśladując środki konkurencyjne swych współzawodniczek, przyjmujesz pewien skromny procent dziewczątek rodziców mniej zamożnych — za opłatą niższą. Jest to bardzo piękne w zasadzie, ale cóż mi z tego, niestety, skoro praktyka, czyn ten dobry i ludzki — zmienia na coś całkiem innego... i skoro rodzą się ztąd owoce zgoła niepożądane? Bo i jak się też szanownej pani zdaje — jakie instynkta budzić się mogą, nawet muszą, w dziecku, któremu na każdym kroku i na każdym miejscu: na spacerze, w sypialni, czy przy stole obiednim, czy nawet przy dawaniu „stopni“, daje się uczuć, iż kto płaci mniej, czyli kto mniej posiada tej mamony pocziwej, temu zawsze, od zarania już życia, gorzej, smutniej być musi? Poważam się też mniemać, iż filantropia taka, — polegająca na wyróżnianiu uczennic płacących lepiej, od tych które płacą mniej, nie wychodzi dzieciom na pożytek; owszem, na całe życie krzywdę przynieść im może; — może albowiem budzić w nich zawczasu, z jednej strony, podniecaną stale ową chęć używania, z drugiej zawiść do tych co używać mogą; a wobec tego — śmiem sądzić — byłoby stokroć może lepiej, gdyby dobroczynność, o jakiej mówię w tej chwili, nie istniała wcale.

Rozgadałem się z szanowną panią obszerniej, niż mi na to ramy kroniki mojej pozwalają; ale bo mi też przedmiot gadaniny tej mojej leży bardzo i oddawna na sercu.

W ogóle, zdaje mi się przytem, że zawiele kobiet naszych wkracza na pole profesyi wychowawczej, za mało zaś z nich posiada odpowiednie kwalifikacje, że tak powiem, moralne, a z tej ciżby niepoważanych rodzą się nawet anomalie. Naprzykład: nie wiem ile powstanie jeszcze w Warszawie tak zwanych „szkół rzemiosł dla kobiet“ i ile z nich jeszcze zbankrutuje, pozarywawszy ludzi; ale co dla mnie jest widocznem, to ów nadmiar istny, otwieranych przez najrozmaitsze panie, tak nazwanych „zakładów froeblovskich“. Od pewnego czasu, niema prawie miesiąca w którymby nie czytał anonsu o otwarciu nowego takiego przedsięwzięcia, co pozornie, i w oczach bardzo wielu, może nie być objawem złym, owszem, nawet pożądanym. Bo i bardzo to pięknie, gdy kobiety nasze „garną się“ niby do pracy samodzielnej, ale cóż u licha — myślę, czytając ogłoszenia owe — nasze młode małżonki i nasze młode matki pozostawiają dla siebie do roboty w domu? Ploteczki, wizyty, bieganina po sklepach z jedynym celem oglądania „nowości“, i znowu ploteczki — zaiste, to jest bardzo niewiele, zwłaszcza że próżniactwo wśród naszych pań w sferze średnio zamożnej, jest już i tak rozwiniętem straszliwie. Przepraszam za otwartość, ale mówię — jak jest. Rozumiem, gdy żona biednego robotnika, zajmująca się posługami lub praniem bielizny w domach cudzych, oddaje dziecko swe do ochrony, gdyż w ten tylko sposób chroni je od wypadku, od spalania się, dajmy na to, żywcem, a zapewnia opiekę. Ale gdy żona średnio zamożnego „inteligenta“ posyła na cały dzień



swoją 4-o lub 5-io letnią jedynaczkę do tak nazwanej „froebłówki“, — wówczas pojąć żadną miarą nie mogę, dlaczego ta kobieta zrzeka się dobrowolnie jednego z najpiękniejszych i najpodnioslejszych swoich praw niewieścich—prawa matki i wpływu na istotę, która przecież najdroższą sercu jej być winna. I doprawdy, gdybym nie był, jak jestem, kawalerem do wzięcia, a młoda moja małżonka chciała by w ten sposób, przy pomocy „froeblistek“, wykręcać się od najśodszych obowiązków matki, wówczas... no... nie wiem co bym zrobił, ale zrobiłbym coś bardzo kategorycznego.

Powiecie mi, iż metoda froebłowska jest w wychowaniu pierwiastkowym wielce pożyteczną; zgoda, niech i tak będzie, chociaż i w tej materii dałoby się przytoczyć i uмотywować niejedno—*contra* poważne. Ale czyż, mateczko ty młoda, nie mogłabyś metody tej — wierząc w jej użyteczność—przyswoić sobie, i sama, osobiście, stosować jej w kierowaniu pierwszemi krokami latorośli swoich?..

Widocznie takim jest już mój los, iż narażać się mam wszystkim, a nie dogadzać nikomu, lub bardzo mało komu. Nie dość mi było oburzyć na się po sto razy małych żydów, wielkich żydów, ich sługi i sługi sług żydowskich; musiałem jeszcze sięgnąć niezadowolone niewiast, pań i władczyń naszych! To już jest bardzo groźne, ale cóż mam począć — nieszczęsny?

A rozpisałem się w dodatku tak, że na powiedzenie czegoś o przedstawieniach scenicznych polskich na wystawie wiedeńskiej, o których głośno i gwarno dzisiaj w dziennikarstwie warszawskim, literalnie nie stało mi już miejsca. Szczęściem jednak mam na to sposób gotowy: pójdę mianowicie za przykładem jednego z kolegów-kronikarzy, który o tym interesującym przedmiocie tyle wszystkiego i tak tylko mówi: „Czy zauważyliście łaskawie, że zamilczałem zupełnie o dwóch rzeczach, które gwałtem nasuwają się pod pióro każdemu feljetoniście chwili bieżącej, mianowicie o wielkiem *fiasco* na wystawie wiedeńskiej i o cholercze?..

„A wiecie dlaczego?... Oto dlatego, że człowiek nieco wrażliwszej natury, na samo wspomnienie tych dwóch tematów, może dostać... boleści. Nie tykajmy więc lepiej takich paskudnych rzeczy.“

Bardzo słusznie — i ja zrobię tak samo.

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA

Mikrob banknotów. — Nioszcie do skutku poświęcenie ze strony kronikarza. — Reklama „Roli“ — Kto jest Stanhope. — Jego położenie w porównaniu z moim. — Skutki jego poświęcenia... dla „New-York-Heralda“ — Małe nieprzyjemności. — Styczny punkt naszych interesów. — Mikrob głodu i eliksyr Succiego. — Tajemnica dla pół zdrażona. — Czy głodomór robi na tem interes. — Najważniejsza nowina polityczna. — Jeszcze jałówka. — Kwestya palca. — Jej znaczenie. — Jedyny posiadacz tajemnicy. — Jej wpływ na kwestyę egipską. — Pojedzie czy nie pojedzie cesarz Wilhelm do Chicago. — Niemiecycy handlarze broni w Dahomeju. — Co się dzieje w Serbii.

No! zapoznaliśmy się nareszcie aby z jednym porządnym mikroblem: z mikroblem banknotów! Znajomość tę ułatwili nam pp. Acosta i Grande Rossi, bakteryologowie hiszpańscy, którzy na jednym banknocie znaleźli aż 19,000 tych jegomościów. Jeżeli kto, to ci panowie zasłużyli sobie u ludzkości na pomnik za życia; bo proszę Państwa czegoż nam teraz jeszcze potrzeba? Oczywiście, jak mikroby tyfusowe wytwarzają tyfus, gruźliczne gruźlicę, choleryczne cholercę i t. d., tak mikroby banknotowe wytwarzają muszą — banknoty! Szkoda, że panowie ci wiekopomnego swego odkrycia dokonali aż na Kubie. Do Kuby daleko, a nie wiem czy nasze europejskie banknoty produkują tego nieoszacowanego przecinka. Gdyby nie to byłbym się poświęcił, i — naturalnie dla dobra moich czytelników — byłbym urządził doświadczenie na wielką skalę: we wszystkich moich kieszeniach byłbym kazał zaszczyć nowego mikroba, i codzień byłbym pilnie do każdej kieszeni zaglądał, skrupulatnie obliczając ile w niej banknotów narosło.

Tym sposobem, pominawszy wzrost dobrobytu i bogactwa powszechnego, byłbym „Roli“ zrobił reklamę, jakiej „New-York-Heraldowi“ nie zrobił ani Stanley, ani Stanhope.

— Stanhope?... Kto to jest Stanhope? — zapytają mnie śliczne moje czytelniczki, jako z urzędu ciekawsze od zanych moich czytelników.

— Ba! Stanhope!... Stanhope jest to sobie poprostu europejski reporter dziennika amerykańskiego, taki sam jakim był niegdyś Stanley; tylko że „New-York-Herald“

ma szczęście do reporterów. Jeden z nich odszukał we wnętrzu Afryki Livingstona; drugi kazał sobie zaszczyć jąd choleryczny, według metody d-ra Haffkina, zatwierdzonej przez Pasteura.

Wprawdzie p. Stanhope znajdował się pod jednym względem w dogodniejszym niż ja położeniu, mianowicie pod tym, że mu jego mikroba, bez subiekcyi sam dr. Haffkin dostarczył, podczas gdy ja po mojemu musiałbym być aż na Kubę wędrować, — ale na tem też kończą się wszystkie jego nademną korzyści. Co się tyczy przebiegu samego doświadczenia, zdejmuję czapkę przed kolegą Stanhope, i przyznaję, że z tym panem przecinkiem cholerycznym nie miałbym ochoty, tak blizkiej jak on, zawierać znajomości. Gdy czytam notatkę jego wrażeń i uczuć przez jakie przechodził po zaszczeniu, wszystkie jakie posiadają włosy powstają mi na głowie, a skóra cierpnie na mnie gdy pomyślę, że tak przyrządzony dzielny amerykańsin, jedzie do głównego gniazda cholery, do Hamburga, żeby tam jaknajbliżej zajrzeć w oczy tej brzydkiej chorobie i stwierdzić pewność szczepienia ochronnego.

Wprawdzie po pierwszym zaraz liście Stanhopea prenumerata „New-York-Heralda“ powiększyła się o 10,000 abonentów, a według wszelkiego prawdopodobieństwa podwoi się w dniu, w którym nadejdzie wiadomość, że bohater choleryczny stanął na gruncie hamburskim; wprawdzie jeżeli się zdoła wymigać z uścisków tej niegrzecznej pani, Stanhope nie będzie potrzebował turbować się o los swój ani swojej rodziny, o ile ją posiada, — ale zawsze, samo już wbicie dwucalowej igły w ciało, nie należy do najwyższych przyjemności, a na to, żeby pozwolić w otwór tym sposobem zrobiony, wpuścić sobie jad z trupów osób zmarłych na cholercę, trzeba troszeczkę choćby cywilnej odwagi.

Czołem zatem kolego Stanhope! Oby twoje doświadczenia wprost przeciwnym niż moje cieszyły się skutkiem; to jest oby w twoim organizmie o tyle nie pojawiła się zaszczenia cholera, o ile w moich kieszeniach mnożyć się będą zaszczenia — banknoty! Na tym punkcie schodzą się nasze interesa, tak dalece, że gdybyśmy się znali, moglibyśmy sobie dać buzi i zawołać z cyklista mi: *All hail!*

Zdaje się że Succii, ów sławny głodomór, zabrał także znajomość z mikroblem głodu, i na podstawie tej znajomości upaja go na czas jakiś swoim elyksyrem. Pocziwy mikrob, poderżnięty, zasypia sobie w najlepsze, a Succii pości przez ten czas bezpiecznie. Zdaje się jednak, że te posty przestały już być dla niego zyskownemi; chwycił się bowiem ostateczności, bo sprzedaży swego eliksyru, który naturalnie poprzednio musiał oddać pod rozbiór chemiczny. Zastrzegł on ci sobie tajemnicę, ale teraz niema takiego słowa honoru, czy to w materji pojedynku, czy w materji politycznej, a cóż dopiero w medycznej, przez któreby tajemnica nie przesiąknęła. Otóż stało się wiadomem, przedewszystkiem, że sławny ów eliksyr składa się z pierwiastków trujących, i dlatego aptekom nie wolno go sprzedawać bez recepty; a następnie, że główną jego częścią składową jest morfina.

Teraz zachodzi pytanie, w jakich razach i jakim pacjentem może lekarz zapisać ten preparat? Naturalnie tylko głodnym, w razie wycieńczenia głodowego. Ale czyż w takim razie nie będzie korzystniej zarówno dla organizmu a specjalnie dla żołądka chorego i dla jego kieszeni, zamiast do apteki pójść do piekarni, i zamiast flaszki onego eliksyru kupić za kilka groszy, bochenek lub kawałek chleba zwyczajnego? — Zdaje się tedy, że jeżeli Succii nie zrobił majątku na głodzie, to go tembardziej nie zrobi na antygłodowym preparacie. No, nie można od nikogo żądać zawiele: Succii i tak już niemało dokazał, tyle czasy żyjąc głodem!

Z politycznych nowinek bodaj czy nie do najważniejszych zaliczyć należy tę, że według najostatniejszych, z najwiarogodniejszego źródła pochodzących wiadomości, Gladstone ze sławnej walki swojej z jałówką nie wyszedł zupełnie bez szwanku. Zuchwalica podarła mu kamizelkę, jego własną, gladstonowską kamizelkę, a co gorsza, zgniotła gladstonowski palec u nogi. Cała bieda że niewiadomo który palec i u której nogi gladstonowskiej. Cały świat z wyteżeniem oczekuje na dokładne wyjaśnienie tego szczegółu, nie ulega bowiem wątpliwości, że od rozwiązania tej zagadki, losy przyszłej — pary butów gladstonowskich zależą. Utrzymują że nadworny szewc „wielkiego starca“, jest już w posiadaniu tej tajemnicy, ale milczy jak sfinks egipski, i dlatego pan Gladstone nie może się jeszcze stanowczo zdecydować, jaką postawę ma przybrać w kwestyi egipskiej.



Cesarz Wilhelm nie może się znów podobno zdecydować, czy jechać na wystawę do Chicago, czy nie. Gdyby dzisiaj panował jeszcze dawny zwyczaj nadawania monarchom przydomków, historia Niemiec zyskałaby z pewnością Wilhelma Podróżnika. Na ochotę więc monarsze niemieckiemu nie zbywa, oświadczył to nawet temi czasy wyraźnie w poufnym kółku; ale liczyć się zapewne będzie z opinią publiczną, która niechętnym okiem patrzyłaby na tak daleką i długą wycieczkę cesarską. Niemcy pocieszają się też tem, iż wiadomość o intencjach cesarza nie ma na sobie ani odrobiny barwy urzędowej.

Spekulanci niemieccy gotowi nawarzyć rządowi swemu bigosu. Jak francuzi utrzymują, wszystkie broń nowszych systemów, w jaką zaopatrzona jest naga armia Behanzina, króla Dahomeju, pochodzi od handlarzy niemieckich. Niemcy wprawdzie przeczą temu, i nawet „Nordd. allg. Ztg.“ oświadcza, że z Berlina wyszedł zakaz wprowadzenia wszelkiej broni i amunicji do Dahomeju, przez terytorium niemieckie Togo, ale francuzi mimo to obstają przy swoim, gdyż mają podobno na poparcie swoich twierdzeń niezbite dowody, i rząd francuzki wysłał już odnośne reklamacje do Berlina. Ciekawa rzecz jaki dalej obrót weźmie ta sprawa, która stanowi pierwszy faktyczny zatarg między Francją a Niemcami, od czasu sprawy Schnaebelego.

W Serbii jakoś niedobrze się dzieje. Dopóki radykaliści stali u steru rządu, inne stronnictwa zarzucały im rozmaite brzydkie sprawy, a mianowicie na prezesie gabinetu, Pasiczu, ciążył gruby zarzut co do jego zachowania się podczas wojny serbsko-bułgarskiej! Dzisiaj gdy stronnictwo liberalne władzę zagarnęło, radykaliści znów wymyślają na rząd co się zmieści. Według nich, prezes dzisiejszego gabinetu, Awakumowicz, popełnił czyn arcy niepatryotyczny, broniąc za pieniądze angielskie interesów banku angielskiego w sprawie monopolu solnego, na niekorzyść skarbu serbskiego; na Welikowiczu, ministrze sprawiedliwości ma ciążyć zarzut, że własną żonę zamordował, co, zwłaszcza na ministra sprawiedliwości, weale nie byłoby pięknie; Ribaracz znów, minister spraw wewnętrznych, wzięwszy grubą łapówkę, miał poszachrować tak, że główny los na loteryi wygrał nie ten kto go kupił ale ten kto żadnego losu nie posiadał. Jeżeli to są oszczerstwa, to już bardzo źle, że ludzie stojący na świeczniku narodowym taką bronią z sobą wojują; a jeżeli to prawda, to już chyba niema o czem mówić.

Nieszczególnie bywało za rządów Milana, ale czy lepiej teraz?... Pytanie!  
*E. Jerzyna.*

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i zagraniczna.

**Kościół na Nowolipkach.** Roboty około budowy nowej świątyni przy ulicy Nowolipki w Warszawie — jak donoszą dzienniki — szybko postępują naprzód. Obecnie wznoszą już mury nad cokółkami i główną wieżą boczną; nadto rozpoczęto budowę głównych wewnętrznych filarów, zapowiedziane wszakże na bieżący miesiąc, uroczyste poświęcenie murów i kamienia węgielnego — odroczone zostało do dalszego czasu.

**Ustąpienie generała Starynkiewicza.** Jak już wiadomo z depeesz „Ageneyi Północnej“ i rozporządzenia zamieszczonego w „Prawit. Wiestniku“, generał artylerji Sokrates Starynkiewicz, prezydent m. Warszawy, ustępuje z zajmowanego stanowiska. A zajmował je przez lat siedemnaście chlubnie i z prawdziwym dla miasta pożytkiem. Warszawa rozwój swój, na jaki w ciągu kilkunastu lat ostatnich patrzymy, zawdzięcza, w nader znacznym stopniu ustępującemu obecnie prezydentowi, i niema — sądźmy — jednego obywatela, jednego mieszkańca naszego grodu, któryby faktu tego nie uznał. Bo generał Starynkiewicz nie tylko wniósł w istotne potrzeby miasta, ale, jako dbały o nie gospodarz, starał się wszystko co było możliwym przeprowadzić. Samo też olbrzymie dzieło zaprowadzenia wodociągów i kanalizacji świadczy wymownie o zacnych chęciach i istotnych dla Warszawy zasługach gen. Starynkiewicza, a szereg reform i ulepszeń miejskich, dokonanych z jego inicjatywy, jest tak długi, że ich tu, w pobieżnym artykule dziennikarskim, wliczać wszystkich niepodobna. Dość wspomnieć zresztą o robotach regulacyjnych (rozszerzenie ulicy Trębackiej, przedłużenie Miodowej, etc.), o zaprowadzeniu komunikacji tramwayowej i telefonicznej, o powiększeniu oświetlenia gazowego i t. d., by przyznać, że wdzięczność warszawian dla długoletniego gospodarza miasta, za tę jego ciągłą, nieustającą, nawskroś pożyteczną a olbrzymią pracę, mieści się nie tylko w słowach, że i w sercach tkwić ona musi — i tkwić będzie długo.

W dzisiejszych zwłaszcza czasach szerzącej się zarazy bezwyznanowości, szkodliwej zarówno dla państw jak i dla społeczeństw, niepodobna nie wspomnieć o jednej jeszcze, rzeczywistej zasłudze prezydenta. Stan Świątyni Pańskich był zawsze przedmiotem troskliwej jego uwagi — nieomieszkał też gen. Starynkiewicz przyczynić się zawsze do wyjednywania zapomóg i funduszów, czy to na restaurację istniejących, czy też na budowę nowo wznoszonych Domów Bożych. Wdzięczność, serdeczna wdzięczność, ze strony każdego obywatela i każdego człowieka dbającego o chwałę Bożą, należy mu się za to.

Głębokie poczucie obowiązku, wielka prawość i olbrzymia, niezmordowana, nie dająca się nawet pojąć niekiedy, pracowitość, oto główne rysy i czynniki moralne, z których złożyła się działalność gen. Starynkiewicza, nosząca na sobie wszystkie cechy rzeczywistej użyteczności publicznej.

Jak piszą dzienniki, gen. Starynkiewicz, usuwając się do życia prywatnego, pozostaje i nadal wśród warszawian; a ciesząc się prawdziwie zasłużonym ich szacunkiem, z chlubą spoglądać będzie na owoce swej pracy. Niechajże, przy czerstwym zdrowiu i siłach, spogląda na nie jak najdłużej. Życzymy mu tego, nie słowami, nie frazesem jedynie, ale sercem całym.

**Złote wesela.** W d. 8 b. m. — pisze „Słowo“ — w Piotrkowie, rodzinnym majątku Starzeńskich, odbyła się rzadka uroczystość złotego wesela hr. Kazimierzostwa Starzeńskich. Imię Jubilatki znanem jest od dawna. W ósmym roku życia, w r. 1839, wstąpił do służby publicznej w b. Komisji spraw wewnętrznych, następnie był marszałkiem szlachty gub. Łomżyńskiej, prezesem b. rady powiatowej, członkiem rady stanu, oraz przez lat przeszło 20 radcą komitetu Tow. kred. ziemskiego. Czcigodna jubilatka, Zofia z hr. Ożarówskich, słynęła dawniej z urody, obecnie szanowana jest powszechnie, jako matrona pełna cnót i zalet towarzyskich. Jubilatów pobłogosławił proboszcz miejscowy ks. Mioduszewski, który po pięknej przemowie odczytał błogosławieństwo, przysłane przez Ojca S-go. Następnie w domu jubilatów odbył się obiad uroczysty, do którego zasiadło 60 osób, poczem młodzież rozpoczęła zabawę tańczącą. W ogrodzie oświetlonym beczkami smolnemi i ogniami sztucznymi, odbywała się równocześnie zabawa ludowa, na którą przybyło z dóbr jubilatów i okolicy kilka tysięcy włościan i szlachty zagonowej, przyjmowane równie gościnnie, jak zaproszeni goście i przyjaciele.

**Niższa szkoła rolnicza.** Pozyskujemy tedy pierwszą w kraju niższą szkołę rolniczą. Towarzystwo Osad rolnych, w charakterze egzekutora testamentu ś. p. Kajetana Kieckiego, uzyskało zezwolenie władzy na otwarcie szkoły rolniczej na folwarku Brzozowa, należącym do dóbr Sobieszyńskich. Kurs szkoły ma być trzyletni, wstępować zaś do niej mogą młodzieńcy nie starsi nad lat 18, posiadający świadectwo z ukończenia dwuklasowej szkoły elementarnej.

Program szkoły jest przeważnie praktyczny. Wszystkie roboty wykonywać będą uczniowie, pod nadzorem dyrektora i nauczycieli. Po ukończeniu kursu, wychowawcy szkoły będą musieli odbywać praktykę roczną w jednym z gospodarstw wzorowych i dopiero po tem otrzymywać będą świadectwa, dające im przywilej wojskowy trzeciej kategorii (t. j. szkoły miejskiej). Opłata oznaczona została nader niska, a mianowicie rs. 100 rocznie wraz z utrzymaniem i odzieżą; zaś rs. 6 rocznie od przychodnich. Oprócz całkowitego folwarku Brzozowa, szkoła otrzymywać będzie od administracji zapisu rs. 5,500 rocznie. Administracja też wzniesie potrzebne budynki, które mają być gotowe w r. 1894. Z początku przygotowanym będzie pomieszczenie dla 60, następnie zaś dla 120 uczniów, z których 15-stu pozostawać będzie na koszarce Towarzystwa osad rolnych.

**Jarmark w Niedzielę.** Otwarcie jarmarku chmielarskiego w Warszawie, zapowiedzianem zostało na dzień 25 b. m. to jest na Niedzielę. Dlaczego nie na dzień inny, na Sobotę naprzykład? Ach prawda! Sobota jest wszak świętem żydowskim!...

**Jedną więcej nieuczciwość dziennikarską** popełnił „Kuryerek Codzienny“, który jeżeli z czego, to z tego rodzaju postępów wstąpił się dziś szeroko. I doprawdy, niema pisma w Warszawie, któreby do tego stopnia lekceważyło sobie zasady najprostszej sumiennosci, jak to czyni organik wspomniany. Niedawno pomieścił on artykuł w obronie pp. Natansohnów, a wymierzony wprost na szkodę „szkoły rzemiosł“ p. Jerzego Kühna, artykuł tak dalece bezczyny, że go nawet pismo tak spokojne jak „Wędrowiec“ nazwało „szczytem obłudy“, „pocałunkiem Judasza“. Gdy jednakże przełożony szkoły p. Kühn przesłał „Cudziennemu“ swoją najzupełniej obiektywną replikę, redakcyja Kuryerka odmówiła kategorycznie jej pomieszczenia. Doprawdy, takiego dowodu parcjalności i bezwstydnego służalstwa względem sfer finansowo-semickich, nie złożyło dotychczas — z czystym sumieniem możemy to powiedzieć — żadne z pism polskich.

**Aż tego potrzeba!** Korespondent jednego z pism codziennych, pisząc o cholery w Lublinie, podaje między innymi, i następującą, wielce charakterystyczną wiadomość. „Przykłady — po-



wiada—gdzieindziej świadczyć, że cholera trwa najwyżej dwa miesiące; ale i tego czasu wystarczy na zrujnowanie pomniejszych handli żydowskich, albowiem ludność chrześcijańska przestała w nich czynić zakupy z obawy zetknięcia się z zarazą.“

No, proszę! — więc trzeba było aż cholery, aby czynić to, co nakazywał czynić zawsze najprostszy, względem swoich współbraci, obowiązek i dobrze zrozumiany, a szerzej nieco pojęty interes własny! Widocznie, nawet do takiego bohaterstwa jak dawanie chleba i zarobku swoim, zamiast obcej i wrogiej nam kaście przybłądów izraelskich, jesteśmy zdolni, ale tylko pod naciskiem strachu...

**Otwarcie klubu cyklistów.** W ubiegłą Niedzielę, to jest w dniu 18 b. m. w posesyi zwanej „Dynasy“, otwartym został nowy lokal Towarzystwa warszawskich cyklistów. Aktu poświęcenia nowej tej, odpowiednio a nader gustownie urządzonej, siedziby dopełnił J. E. ks. Biskup Ruskiewicz, zwiedziwszy następnie, w otoczeniu członków komitetu Towarzystwa, cały lokal klubowy.

**Z prasy.** „Wiek“ pomieścił niedawno nader interesujący list z Kopenhagi, o robotnikach polskich w Danii. W Danii, kraju bardzo przemysłowym, brak jest robotnika wiejskiego (do żniw), a wobec tego oddawna już powstała myśl posilkowania się robotnikami z krajów ościennych. W roku bieżącym zrobiono pierwszą próbę z polakami, o których nieledwie z entuzjazmem piszą dzisiaj wszystkie gazety duńskie, wychwalając ich pracowitość, uległość, a zwłaszcza pobożność,—dla której z wielkim uznaniem są i tamtejsi pracodawcy. Aby zaś potrzeby religijne chłopów naszych zaspokoić, wożą ich daleko do jednego z miast duńskich, gdzie się znajduje ksiądz katolicki i parafia.

Ten rys pobożności naszego chłopka, podziwiany przez obcych, przynosi istotną chlębę Duchowieństwu naszemu; z drugiej zaś strony, nasuwa się domysł, że ani gazety duńskie, ani też pracodawcy duńscy o postępie naszych postępowców warszawskich nie widocznie nie wiedzą. Inaczej, gazety nie unosiłyby się nad bogobojnością polskiego ludu, a pracodawcy, zamiast starać się o zaspokojenie potrzeb religijnych swych robotników, staraliby się raczej wytlumaczyć im, iż wszystko to — „niepotrzebne przesady“! Tak; widocznie ci duńczycy są wielce „zacofoani“, chociaż i oni mają przecież, oklaskiwanych tu, w Warszawie — swoich Brandesów (Kohenów), oraz innych Jellentów (Nussbaumów)—wielce postępowych.

**Z teatru i muzyki.** P. Kazimierz Zalewski napisał nową komedię p. t. „Prawo serca“.

W teatrze Letnim wznowiono czteroaktową komedię Sardou, p. t. „Safandulę“.

Teatr Nowy zapowiada krotoczwilę z francuzkiego p. t. „Hulaka“.

Do personelu stałego sceny warszawskiej zaliczoną świeżo została, młoda artystka, p. Irena Horwatówna.

Teatr polski w Petersburgu, pod kierunkiem p. Kamińskiego, rozpocznie szereg przedstawień w pierwszych dniach Października.

**Zmarli.** S. p. Walery Tomaszewicz, b. artysta sceny lwowskiej, ostatnio współpracownik dzienników tutejszych — zm. w Warszawie, przeżywszy lat 54.

S. p. Julian Ziemęcki, niegdyś prezes b. sądu kryminalnego na gubernii: Lubelską i Siedlecką, ostatnio emeryt, — zm. w Lublinie, w 75-m roku życia.

## ZWIERCIEDEŁKO.

**Żyd o żydach.** W poważnem czasopiśmie niemieckiem „Grenzboten“, doktor obojga praw, Ludwik Caro, którego redakcyja w osobnym dopisku, zaprezentowała czytelnikom jako żyda, umieścił szereg artykułów p. n. „Die jüdische Frage — eine ethnische Frage“ (Sprawa żydowska — sprawa moralności). Myśl przewodnią jego wywodów, można streścić następującemi słowy:

Antysemityzm jest kierunkiem nietylko uzasadnionym, ale wręcz nieodzownym, jako odpór moralności chrześcijańskiej, dany przewrotnej etyce żydowskiej. Nie względy ekonomiczne, nie różnice rasowe zrodziły antysemityzm, lecz tylko jedynie głęboka przepaść między moralnością chrześcijańską, a cuchnącą zgnilizną obyczajową żydów. Ci ostatni są tak zepsuci, że niemal wszyscy nie czują ohydy, popełnianej przez współbraci, i usprawiedliwiają zło nietylko wobec obcych, ale, co gorsza, wobec siebie samych!

Ta łączność żydowska zatruwa do reszty i tak już jadowitą atmosferę żydowskiego życia gromadnego. Do szczytu zepsucia doszło dziennikarstwo żydowskie. Niema zbrodni, rzecz jasna niekrwawej, której nie dopuściliby się dziennikarze żydowscy na korzyść giełdy, również przez żydów owładniętej. Dla giełdy to trzeba szczerć ludy chrześcijańskie przeciw sobie, plwać na wybitne, a czyste charaktery w życiu publicznem, denerwować i de-

moralizować ogół. Daremnie żydzi uniewinniają się, że kupiectwo i dziennikarstwo obniżają (?) poziom etyczny ludzi, pracujących w tych dziedzinach; niech żydzi — mówią oni — ustąpią miejsca chrześcianom, to ci ostatni jutro popadną w takie same grzechy co ich poprzednicy. Jest to przedewszystkiem fałsz. A zresztą należy zastrzedz, iż najbardziej zepsuty chrześcianin nigdy cynizmem, oraz przewrotnością nie dorówna żydom. Do wyjątków należy zastosować przysłowie o zdrowem jabłku gnijącym wśród zgniłych; jedynie ci, którzy obcują z żydami, mogą upaść tak nisko, jak oni.

Tyle p. Caro, który dodaje, że już nadszedł czas, kiedy porządny żyd, chcący zachować godność człowieka, koniecznie musi zostać również antysemity. Na żydów zaś kolej ogłoszenia pana Caro waryatem lub idyotą. Przecież to ich metoda wypróbowana!

**Truciciel.** Z Galicyi piszą do nas: Nadzwyczajną sensacyję wywołał w Bochni i w okolicy następujący wypadek. Pan Orzechowski, syn b. posła do Rady państwa, właściciel folwarku w Gorzkowie pod Bochnią, otrzymał od swej żony, bawiącej dla kuracyi w Szczawnicy, list, pisany ręką pani Orzechowskiej, podczas gdy adres i dopisek zdradzały inną rękę. Otóż w owym dopisku donosiła rzekomo żona p. Orzechowskiemu, że mu posyła w liście trzy proszki, które niechaj zażyje, gdyż są one bardzo skuteczne w obecnej porze chorób żołądkowych. Proszki rzeczywiście znalazły się, ale p. Orzechowski, jakby tknięty przeczcuciem, postąpił rozsądnie i, ze względu na podejrzany wygląd listu, udał się z całą sprawą do żandarmeryi. Jakoż okazało się przedewszystkiem, że owe „skuteczne proszki“ były arsenikiem; następnie, dzięki energii komendanta posterunku żandarmeryi, już wobec sędziego śledczego stanął główny winowajca, dawny dzierżawca propinacyi w Gorzkowie, żyd, Klausner, który kilkakrotnie groził śmiercią p. Orzechowskiemu za to, że wydzierżawił obecnie propinacyę w Gorzkowie i popsuł mu tem samym interes. Przesłuchano również górala, który w Szczawnicy list na pocztę odnosił i był w zмовie ze zbrodniarzem, tudzież ekspedytorke, która w owym dniu pełniła służbę.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 22 Września.

Na rynkach zbożowych zagranicznych nie ujawniła się żadna zmiana ważniejsza; na targach zaś warszawskich zapanowało w ogóle usposobienie mocniejsze.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.50 — 6.60, średnią 6.25 — 6.40, ordynaryjną 6.10 — 6.20. Żyto wyborowe 4.90 — 5.10, średnie 4.70 — 4.80. Owies 2.90 — 3.50, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 105—109, średnią 102 — 107, ordynaryjną 98—103 kop. za pud. Żyto wyborowe 86 — 87, średnie 84 — 85, wilgotne 78 — 82. Owies również zwyklowo: wyborowy 93—96, średni 82—90, ordynaryjny 77—80. Jęczmień browarny 86 — 92, na paszę 70 — 75 kop. za pud.

Jarmark chmielarski w Warszawie, jak do tej chwili, nie zapowiada się świetnie. Dostawa chmielu jest mniej niż skromną.

W handlu okowitą, mimo zmniejszonych nieco zapasów, usposobienie ciągle jeszcze słabe. „Rektyfikacya warszawska“ płaciła za wiadro 100° okowity z akcyzą rs. 10 kop. 75.

Na targu prazkim, jak również na rynkach żywnościowych niema i tym razem żadnych zmian ważniejszych i godnych zaznaczenia.

## Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Ed. Br... w W... Otrzymałiśmy i pomieścimy z przyjemnością. Za życzliwość i pamięć,—serdeczną Szanownemu Księdzu Dobrodziejowi zasyłamy podziękę.

Sz. ks. B. Dow... w K... Za życzliwość i błogosławieństwo, przesyłamy wzajemnie słowa szczerzej wdzięczności. Z faktów skorzystamy najchętniej. O pamięć dalszą prosimy.

Sz. ks. G. K... w Sz... Owszem bardzo nam się nadaje. Nr. 35 wysyłamy powtórnie.

P. E. Si... w Zagórze. Spróbujmy, choćby tylko w formie marzenia. Komplet od Nowego Roku może być przesłany.

P. Leon Per... w Wil... Z wiadomości postaramy się skorzystać. Arystokracją, w znaczeniu dosłownem, nazywa się panowanie lepszych czyli posiadanie przez pewną klasę obywateli państwa pierwszeństwa w dostojenstwach przed innymi klasami narodu. Członek zaś tej arystokracji, lub też sprzyjający jej tylko — nazywa się arystokratą. Żydowski „baron“ Hirsz mieszka w Paryżu — i adres: „Paryż“, wystarczy chyba w zupełności. Brakujący Nr 34 wysyłamy równocześnie z N-rem niniejszym.

Panu L. Br... w W... Wiadomość o tem, jakoby młody hrabia Maurycy Zamojski, doszedłszy do pełnoletności i objąwszy zarząd dóbr ordynackich, przywrócił wysłużonym oficyalistom tak nazwane „gracye“, podała najpierw „Gazeta Rolnicza“. Ztamtąd też, nie zaś z „bezmysłnych kuryerów“, wiadomość tę zaczerpnęliśmy, i najwyraźniej przytem zacy-



towaliśmy źródło. Jeżeli więc, jak obecnie zapewnia kronikarz „Wędrowca“, wiadomość ta była nieprawdziwa, — należy oczekiwać sprostowania, czy wyjaśnienia ze strony tego pisma, które ją w świat puściło — pierwsze. Nam, zaprzeczeniu „Wędrowca“, mimo całej jego stanowczości, nie chcę się jakoś wierzyć.

„Zainteresowanemu“. Ani p. Ludwik Natansohn, ani też żaden z protektorów szkoły p. Jerzego Kühna, objaśnienia w pismach, dotychczas nie pomieścił. Bo i co tu zresztą „objaśniać“, skoro sam fakt wytoczenia sprawy sądowej, na podstawie jedynie przyznawania się do nie swojego domu, jest aż nadto jasnym... Co do zapytania wyrażonego w końcu listu: tak.

P. Teodor Kramer w Jaros... Zaszła prosta jedynie, przy ekspedycji, pomyłka, za którą przepraszamy najmocniej. Prenumerata jest w porządku. Nra z początkiem „Francji żydźciałej“ są wyczerpane. Dzieło p. t. „Żyd judaizm i żydzenie ludów chrześcijańskich“ w osobnej książce nie wyjdzie, a przekład o jaki szanowny pan zapytuje, dokonany być może.

P. H. T... w W... Przedewszystkiem, musieliśmy się dowiedzieć, z kim mamy przyjemność mówić. Tymczasem za życzliwość dziękujemy uprzejmie. Z nadsyłanych nam wiadomości oryginalnych korzystamy tylko w takim razie, gdy wiemy kto nam je nadsyła, czemu sz. pan zapewne dziwić się nie będzie.

Semicie z Granicznej. To chciejże pan zwrócić się do owych „pism porządnych“, a nas zostaw w spokoju! Przecież nie jesteś pan chyba tak naiwnym, iżbyś mógł przypuszczać że to co pomoże.

Kolejarzowi. Owszem, będzie.

## REKLAMY.

### LECZNICA

Chorób zębów i jamy ustnej

Marszałkowska 109.

Przyjmują Doktorowie i Dentyści od godz. 10—6-ej.  
Cieżko chorzy mogą się umieścić w lecznicy. 443-52-5

(231) Polecą się pierwszorzędnym a tani (52-26)

Hotel Angielski w mieście Częstochowie,  
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

### Congo Victora Vaissier.

Nie brać Mydła Książąt Congo, jeżeli nie będzie z nazwą jego wynalazcy Victora Vaissier w Paryżu.

Reprezentant-Depozytaryusz CONGA p. A. Lipink, składnik perfumery w Warszawie.

## CEMENT

krajowy, Grodziec i Wysoka, Angielski i Niemiecki, Cegła ogn. ang. Ramsaya i krajowa, oraz Glinka ogniotrwała, największe w Warszawie składy u firmy

**Z. A. KRAJEWSKI** (439-10-5)

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryżki). Telefonu Nr 28.

Fabryka Drzewiczek, Hermetycznych, Kominków Żelaznych, Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

**ADOLFA HAENSEL**

Warszawa, Elektoralna 14.

## Portrety

Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasińskiego, Szopena, Moniuszki

wykonane według oryginałów olejnych Tytusa Małuszewskiego, są do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena każdego portretu rs. 1 kop. 50.

210-26-26

Na przesyłkę jednego lub też wszystkich portretów, dołącza się kop. 50.

**DLA UCZNIÓW.** MUNDURY, SZYNELE i BLUZY.

Wielki wybór. Ceny niskie.

W magazynie KONSTANTEGO JAKIMOWICZA,

Miodowa Nr. 12, wprost sądu. 446-15-4

## Przyjmuje bieliznę do haftu,

po przystępnej cenie — oraz udzielam

**LEKCYI HAFTU.**

485-12-1

Bielańska Nr 9 (Hotel Paryżki), Czytelnia J. Jeleńskiego.

## Księgarnia W. Wodzyńskiego

Polecą Książki tanie dla ludu, Książki do Nabożeństwa, Religijne, Teologiczne, oraz wszelkie inne. Wysyłkę uskutecznią się też za zaliczeniem pocztowem. 133-52-31

## OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów  
**GIEŁZYŃSKIEGO PIOTRA,**

9-52-39

Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzone w Dywany, materiały meblowe, kołdry watowe, dery, firanki, materiały Bławatne, w deseniach najmodniejszych. — Ceny niepraktykowanie niskie.

Zarządzający Składem H. Radecki.

**Szmuklerskie wyroby:** Frędzle, Kwasty, Przepaski, i wszelkie ozdoby do mebli, portyer i firanek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

**W. Pomorskiej,**

488 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 26-1

**DOM KOMISOWO-TOWAROWY**

**K. RZACZYŃSKI**

## Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowożytnych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach naimiarkowskich. (14-52-39)

Przełożony Szkoły Prywatnej Męskiej, dwuklasowej, z oddziałem przygotowawczym, przy ulicy Świętojerskiej 18, zawiadamia rodziców i opiekunów, iż zapis uczniów trwa codziennie od 9-ej rano do 3-ej.

Potrzebny nauczyciel na 22 godzin tygodniowo do wykładu języka rosyjskiego.

Radca Kolejalny **Józef Górski,**  
b. Inspektor Szkół Rządowych.

406-8-8

**WAŻNE DLA SKLEPÓW CHRZEŚCIAŃSKICH  
Fabryka WYROBÓW SZCZOTKARSKICH,**

Specjalnie Pędzli Malarskich,

**Kazimierza Borawskiego,**

Warszawa, Solna Nr. 3.

Wykończenie staranne. Ceny niskie.

Handlującym odstępuje się znaczny rabat. 419-13-7

## Najtańsze Obicia.

Fabryka Obić Papierowych pod firmą:  
**J. FRANASZEK,**

przysposobiła Obicia papierowe w wielkim wyborze, począwszy:

Obicia naturowe . . . . . od 10\* k. za rulon.

Obicia salonowe, białe, glansowane " 20 " "

Obicia salonowe, ze złotem . . . . . " 25 " "

Obicia salonowe, białe, glansowane,  
ze złotem . . . . . " 30 " "

Obicia naśladowujące tkaniny . . . . . " 20 " "

aż do wspaniałych, naśladowujących materye, złotem

i srebrem przerabiane, brokateli włoskich i skór

korduńskich, które na żądanie wykonywają się w kolorach

podług materyj meblowych. 351-15-14

Próby na żądanie udzielają się bezpłatnie.

Skład główny: Krakowskie-Przedmieście 15.

Złoty medal 1885 r.

469

SPECYJALNA FABRYKA

16-2

**SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH**

**Roberta Bohte**

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 34.

## Apteka J. Habielskiej

w rynku Starego - Miasta w Warszawie,

sprzedaje po rs. 6 i 7 kop. 50

## APTECZKI DOMOWE

z niezbędnymi środkami zaradczeni w czasie epidemii, według wzorów jakie dostawia dla gmin i różnych instytucyj z polecenia J.W. Gubernatora warszawskiego i Inspektora Urzędu Lekarskiego miasta Warszawy. 470-3-2

## Szkoła Śpiewu M. HORBOWSKIEGO,

oprócz wykładów śpiewu solowego w Konserwatorium i u siebie w domu, rozpoczyna również u siebie w mieszkaniu **Kursa Operowe**, t. j. studyowanie całych partyj — a następnie próbowanie tychże na scenie z zastosowaniem akcyj, pod kierunkiem Matuszyńskiego, reżysera opery. Nadto dla początkujących udzielać będzie **lekcyje zbiorowe** śpiewu solowego. Warunki na miejscu. Wspólna Nr. 2, od 3 do 5-ej. 492-6-1

Zatwierdzona przez Wyższą Władzę

**SZKOŁA MALARSKO-PRZEMYSŁOWA**

dla Panien

Otwartą zostanie dnia 19 Września (1 Października) r. b. w Warszawie, przy ulicy Senatorskiej Nr 36 (Plac Resursy Kupieckiej).

Prócz rysunków wszelkiego rodzaju w zakres nauk wchodzi: malowanie olejne, pastelowe i akwarelowe, malowanie gobelinów, wachlarzy, porcelany, wypalanie rysunków na drzewie (Brandarbeit), Spritzarbeit i malowanie na drzewie, naśladowanie inkrustacye, oraz artystyczne malowanie fotografii.

Artyści przyjmują się codziennie od 1-ej do 4-ej po południu w pracowni własnej Senatorska 36, w nowostawianym domu W-go Seydla.

ALICJA NOWIŃSKA



**KSIĄŻKI SZKOLNE**  
nowe i używane, kupno, zamiana, sprzedaje najtaniej  
chrześcijańska księgarnia i antykwarnia  
**Franciszka Englert**

ORDYNACKA Nr. 14.  
Marki, Numizmaty, i Książki wszelkiej treści 445-10-5

**Księgarnia Antykwarska**

pod firmą

**C. WILANOWSKI**

w Warszawie, Nowy - Świat Nr. 7,

podobnie jak i lat poprzednich nabywa książki szkolne używane, płacąc za będące w dobrym stanie połowę wartości i sprzedaje takowe za trzy czwarte ceny katalogowej, nie doliczając kosztu oprawy. Oprawa książek szkolnych począwszy od 10 kop. 486-6-1

**Szkoła Artystyczno-Malarska dla Kobiet**

**Ludwika Wiesiołowskiej,**

pod kierunkiem  
**ADAMA BADOWSKIEGO.**

454 Lekcje rozpoczęły się z dniem 15 Września. 12-4  
Krakowskie-Przedmieście 64, Gmach Resursy Obywatelskiej.

Skład nici i towarów norymberskich 337-13-12

**C. Łopacińskiej**

Bieleńska 4.

Poleca: wstążki, hafty, paski, bluzki, gorsety, rękawiczki bawełniane, półjedwabne, jedwabne i t. p.  
Ceny umiarkowane.

**M-lle LEONA**

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych do najwykwintniejszych.

401 **Niecała 4** — pierwsze piętro. 52-9

**Cennik Drzew Owocowych**

oraz inne Cenniki

**ZAKŁADU OGRODNICZEGO**

**Fryderyka BARDET**

w WARSZAWIE, 462-3-3

wysła się franco i bezpłatnie na każde żądanie. Zakład istnieje w Warszawie od 1845 r. Ceny wszelkich produktów umiarkowane.

**ZAKŁAD TAPICERSKO DEKORACYJNY**

**ADOLFA OKOŃ.**

w Warszawie, ulica Elektoralna N-r. 53.

Wykonywa wszelkie roboty tapicerskie, od najskromniejszych do najwykwintniejszych, podług najświeższych Żurnali i modeli, urządza całe apartamenta, stylowo lub fantazyjnie, na termin oznaczony. Za trwałość i akurację roboty gwarantuje, na listowne zawiadomienie wyjeżdżam bezwzględnie.

**Adolf Okoń.** 370-6-6

**Zakład Ślusarsko-Mechaniczny**

**M. SIKORSKIEGO,**

Warszawa, Tłomackie Nr. 13.

Wyrabia i reperuje **Kassy ogniotrwałe**, Szkatułki, Maszynki firmowe do plomb, oraz wszelkie roboty w zakresie ślusarsko-mechanicznym wchodzące, oraz budowlane.

Wykończenie akuracie i spiesznie.  
Ceny niskie. 447-6-3

**Pracownia WYROBÓW ARTYSTYCZNYCH**

ze złota, srebra, brązu i różnych metali

**KAROLA NIEWIEDZIELSKIEGO**

Nr 62 Nowy-Świat Nr 62.

Wykonywa wszelkie roboty kościelne, salonowe i galanteryjne jako to: monstrancje, kielichy, świeczniki, zastawy stołowe, puhary, albumy, kałamarze i t. p., podług żądanych rysunków. 380-10-10

Dnia 14 Września otworzyłem

**SKLEP z winami Morozowicza**

przy ulicy Chłodnej Nr 8

i takowe sprzedawać będę po cenach przyjętych w jego sklepach, na butelki i szklanki.

495-6-1

**Krullkiewicz.**

**E. STURM**

Ogrodnik - Pejzażysta

Specyalność: zakładanie i urządzenie parków i ogrodów.

Warszawa, Smolna 28. 496-6-1

**!!NOWOŚĆ!!**

**Kassy Ogniotrwałe,**

z zegarowym przyrządem, alarmujące, własnego pomysłu. Wybór dostateczny. Ceny niskie,

**u B. SIKORSKIEGO,**  
Marszałkowska 125. 418-12-7

**ZAKŁAD KUŚNIERSKI**

Egzystujący od roku 1876 w Warszawie,

**Hipolita Wasilewskiego, Majstra**  
**Cechowego,**

Nr 32 przy ulicy Nowy-Świat, róg Foksalu Nr 32.

Przyjmuje wszelkie obstalunki na wyroby futrzane, przerabia futra męskie i damskie, oraz muflki, kołnierze i t. p. rzeczy w zakres kuśnierstwa wchodzące. Wyprawia różne skóry na futra i dywany. 441-19-4

**W. i M. WIŚNIEWSKICH**

**INTROLIGATORNIA**

posiada gotową papierową galanterję.

**ZŁOTA Nr 9, róg Marszałkowskiej.**

Ceny przystępne. 457-6-2

**Aloizy Ludwиг**

SENATORSKA 6, — MARSZAŁKOWSKA 119

poleca swoje dobrze  
assortowane **Składy Nici i Galanteryi.**  
384 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuracie i spiesznie. 24-11

**Warszawska Sala Licytacyjna**

z dniem 8-ym Lipca przeniesioną została na ulicę

**152, Marszałkowska 152,**

róg Zielonego placu, 1-e piętro.



Marszałkowska  
117.

# Nagrody Rs. 10,000.

Marszałkowska  
117.

Naznaczam dla p. Z. RADOMYSKIEGO zajmującego obecnie Sklepik w domu, gdzie mieścił się dawniej mój Kantor przy ulicy Królewskiej, a ogłaszającego sprzedaż „Exsiccatora“ z dopiskiem „oryginalny i prawdziwy“ po kop. 20 kop. za funt — i że przed 20 laty za granicą, już był znany oryginalny prawdziwy „Exsiccator“, jeżeli mi tenże Radomyski przedstawi **urzędowy, wiarogodny Dokument**, że „Exsiccator“ istniał gdziekolwiek w Europie przed 1885 r., to jest przed uzyskaniem przezemnie patentu czyli przywileju na wynalazek p. n. „Exsiccator“ (konserwujący drzewo i mury od gnicia i wilgoci), to bezzwłocznie temuż Radomyskiemu powyższe **10,000 Rs.** wypłacę, i byłby to **daleko prostszy zarobek** dla niego.

Naznaczam mu 2-u miesięczny termin dla poszukiwań; — w przeciwnym razie ogół osądzi o co właściwie tu chodzi.

●●● Dziwnem jest dlaczego naśladowcy i podrabiacez wybierają, znany „Exsiccator“ mego wynalazku jako przedmiot do swych wyzyskiwań, kiedy w Warszawie i zagranicą są przecież i inne smoly, ogłaszane pod różnemi nazwami?

Przeto ostrzegam łatwowiernych aby nie dawali się w błąd wprowadzić, gdyż ogłoszony prawdziwy oryginalny „Exsiccator“ jest **FALSYFIKATEM**, nie ma nic wspólnego z moim patentowanym „Exsiccatorem“. Kupujący „Exsiccator“ powinien żądać rachunku, na którym herb państwa **Austryackiego** i marka fabryczna pomieszczona; w przeciwnym razie kupuje **falsyfikat** i zostaje narażony na **próżny nie skutkujący wydatek**.

Kantor mój obecnie Marszałkowska 117.

Wynalazca „Exsiccatora“ Inż. Ritter.

478-1-1

**DLA KUPCÓW Z CESARSTWA!!**  
**Magazyn Mód i Fabryka Kwiatów**  
**ANTONINY JUCHNIEWICZ,**  
ulica **WSPÓLNA** Nr 18,  
zaopatrzonej w wielki wybór kapeluszy jesiennych.  
Kopie paryskie.  
CENY PRZYSTĘPNE.  
456 Kwiaty w wielkim wyborze. 6-2

Fabryka Wyrobów Galanteryjno-Skórzanych  
**R. SCHRÖDER**  
w Warszawie, Nowy-Świat 62.

Poleca: portmonetki, pugilaresy, portbilet, portegary, papierosnice, woreczki etc. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Polecenia z prowincyi wykonywa pośpiesznie i akurtnie.

491 Handlującym odstępuje rabat. 6-1

**Fabryka Magli**  
**JÓZEFA SZANCENBACHA (SYNA)**

Egzystuje od 1830 roku,

dawniej na Aleksandryi,

obecnie przy ulicy **Drewnianej** pod **Nr. 12**, w domu własnym.

Wykonywa **magle** różnych systemów, na sposób Wiedeński, Angielski i Amerykański. Fabryka ma na składzie gotowe magle, — przyjmuje i reperacye starych magli.

449-3-3

## OPARAZKU CHOLERY.

Treściwe sposoby rozpoznawania,  
dezynfekcji i zapobiegania cholery.  
458-2-2

Podał

Dr. O. BUJWID.

Cena kop. 20, z przesyłką kop. 25.

Skład główny w księgarni **E. KOLINSKIEGO**  
w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr 122.

Tęgoż autora do nabycia także dzieła:

1) **Wścieklizna u ludzi**

leczenie zapobiegawcze według metody Pastera (Praca nagrodzona przez Warszawskie Towarzystwo Lekarskie na konkursie imienia W. Kaczkowskiego), z 1-ą i 2-ą tablicą chromolitografowaną i 4-ma cyklotypami. Cena Rs. 1, za przesyłkę kop. 30.

2) **Rys zasad Bakteriologii**

w zastosowaniu do medycyny i higieny. Cz. 1-sza ogólna, z 2-ma tablicami chromolitografowanymi. Cena Rs. 1 kop. 50, za przesyłkę kop. 30.

Adres: Księgarnia **E. Kolskiego** w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr 122.

Nakładem księgarni **E. Kolskiego** w Warszawie, ulica Marszałkowska 122, wyszły z druku.

**CO TO SA CHOROBY ZARAZLIWE** i jak się od nich chronić. W spisie dla każdego zrozumiały opowiedział Dr. Ad. Cholmoński.

**CO I JAK JEŚĆ NALEŻY?** Książka pożyteczna dla wszystkich; na podstawie naukowych opracowań Dr. S. S. z rysunkiem łożadka i kieszek i dwiema tablicami kol. wartości pożywej pokarmów, k. 50; w oprawie k. 60, przes. k. 10.

**RADY DLA MATEK** o pielęgnowaniu niemowląt, zastosowane do warunków życia ludu, kop. 7 1/2, z przesyłką k. 10.

**SIFILIS**, jego istota i środki zapobiegawcze, przystępnie dla ogółu opisał dr. S. St. kop. 10, z przesyłką kop. 15.

Dla młodzieży: **JAK SOBIE POŚCIELESZ**, tak się wyśpiasz. Powinśta przez Tarczynskiego, z 8 obrazkami, kop. 40, ozd. opr. kop. 60, na przes. kop. 10.

Dla ludu: **WYGNANE BEZ LITOSCI**, powiastka z 4-ma obrazkami k. 20, na przes. 2 k.

**DWIE ŻONY**, albo pokrzywdzony jedynak; powiastka ze zdarzeń prawdziwych, napisała Antoska kop. 7 1/2, z przes. kop. 10.

Adres: Księgarnia **E. Kolskiego** w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr 122.



1872



1861



1882

## Najwyżej Zatwierdzone Towarzystwo **M. S. KUŹNIECOWA**

Ma honor zawiadomić, że swój **Warszawski Skład** z ulicy **NALEWKI** przeprowadziło na ulicę **SENATORSKA** Nr 32, gdzie dokonywa sprzedaż hurtowo i detalicznie porcelany, fajansu, majoliki z własnych fabryk, znajdujących się: w Rydze, Dulewie, Twerze, Charkowie i z nowo kupionej fabryki **Hardnera** w **Dmitrjewie** Moskiewskiej Guberni.

Obstalunki przyjmują się na wszystkie towary dotyczące **Porcelanowych, Fajansowych i Majolikowych** wyrobów, specjalność telegraficznych izolatorów, Stołowych i do herbaty serwisów, przyrządów do umywania, podług rysunków stalujących z ich monogramami. Składy znajdują się: w Moskwie ul. **Solanka** i **Petrowce**, w **Petersburgu** **Marinski** rynek i **Newski Prospekt**, w **Kijowie**, **Charkowie**, **Od sse**, **Rydze**, **Rostowie** nad **Donem** i **Tiumeni**.

Zarząd w Moskwie Łubianskie linie



# TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

*Warszawa, 4 Miodowa 4*

jako wyłączni reprezentanci

polecają:

z fabryki Rud. Sacka w Plagwitz,

**Plugi piętrowe** samochody, oraz  
dwa, trzy i czteroskibowe.

**Siewniki** rzędowe **nowej u-**  
**lepszonej** konstrukcyi.

Z fabryki RUSTON, PROCTOR & C<sup>o</sup> w Lincoln

**Lokomobile** i **Młocarnie**  
parowe.

Z fabryki CLAYTON i SCHUTLEWORTH w Wiedniu.

**Młocarnie** sztyftowe stałe i przewoźne,  
oraz

**Siewniki** rzutowe oryginalne ECKERTA  
i „**Patent**“ BEERMANA.

**Tryeury** i **Sortowniki**  
oryginalne MAYERA.

**Wialnie** oryginalne BAKERA i CLAYTONA Nr 5,  
„**Ideal**“ i inne.

**Sieczkarnie** ręczne i manewrowe  
BENTALLA.

**Centryfugi ręczne**, systemu  
Dra BRAUNA, z patentowanym szybko-  
mierzem, znanej pro-  
stoty konstrukcyi i trwałości.

oraz wszelkie inne **maszyny** i **na-**  
**rzędzia rolnicze** z reno-  
mowanych fabryk.

Cenniki wysyłamy na żądanie.

450-5-4

## JULJUSZ KNOLL I S<sup>KA</sup>

ulica Bielańska Nr. 6 — w Warszawie,

**Specjalny Magazyn wszelkich materiałów**



i części składowych powozowych.

453-6-3



**DYREKCJA**  
**TOWARZYSTWA UBEZPIECZEŃ**  
**„PRZEZORNOSC”**

podaje do wiadomości, iż  
**WOBEC ZBLIŻAJĄCEJ SIĘ EPIDEMII**  
wprowadziła

 **Jednoroczne Ubezpieczenie na Wypadek Śmierci** 

na zasadzie skróconego badania lekarskiego.

Premia od ubezpieczeń Jednorocznych wypada około  
**50% taniej**, niż według taryf zwyczajnych.

Naprzykład od 1,000 rubli kapitału zabezpieczonego na rok:

Osoba 30-letnia opłaca 13 rubli 86 kop. rocznie.

„ 40 „ „ 17 „ 34 „ „

„ 50 „ „ 25 „ 80 „ „

Kapitał płatny w razie śmierci naturalnej, bez względu na jej przyczynę.

Ubezpieczenia przyjmuje i objaśnień udziela

**Biuro Dyrekcji w Warszawie**

Krakowskie-Przedmieście Nr 7.

Taryfy wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

477-3-2

Nabywszy po ś. p. Ojcu moim

**Fabrykę Narzędzi Chirurgicznych, Ortopedycznych**  
**i Stalowych Ostrych,**

istniejącą w Warszawie od r. 1819, pod firmą

**GUSTAW MANN.**

Objąłem jednocześnie i magazyn  
należący do tejże, a znajdujący się

na ulicy Nowy - Świat Nr 49 (drugi dom za ulicą Warecką).

Podając o tem do wiadomości Szanownej Publiczności, nadmieniam, że skład ten stale będzie zaopatrywany w najświeższe wyroby fabryki mojej, jakoteż i wszelkie wyroby gumowe, pochodzące z pierwszorzędnych angielskich i francuzkich fabryk, z czem się poleca

Fabryka i główny skład Tłomackie 3.

483-1-1

**ALFONS MANN.**

**SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH**

w Warszawie,  
150 Marszałkowska 150  
róg Zielonego Placu  
na 1-ym piętrze.

393-52-9

**TAPICERNA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.**

**100 Kapeluszy do grubej żałoby od rs. 4.**  
z woalami

**SUKNIE od rs. 14. — UBIORY POŚMIERTNE.**

**TRUMNY** metalowe, dębowe i sosnowe, skromne i ozdobne.

**WIENCE** metalowe i zasuszone z szarfami i bez. **POCHODNIE.**

Sprzedaje i przyjmuje obstalunki tyczące się wszelkich przyborów pogrzebowych, po cenach bardzo umiarkowanych.

Egzystujący od 1878 roku Magazyn Żałobny

**S. FIJAŁKOWSKIEJ,**

przy ulicy Senatorskiej Nr 20, wprost kościoła św. Antoniego.

Magazyn otwarty do godz. 10 wieczór

479-4-1



# ALFRED GRODZKI

w Warszawie, Senatorska 33  
poleca:

**Trieury Heida** do dokładnego oczyszczania pszenicy i żyta z wyczki, groszku, kakolu i ziarn potłuczonych. **Siewniki rządowe i rzutowe patent. Beermanna, siewniki pat. Schlöra** do sztucznych nawozów, uznane powszechnie jako najlepsze do dokładnego rozsiewania nawozów tak suchych, jak i wilgotnych. Najpraktyczniejsze **brony łukowe pat. Laacke** rozmaitej szerokości, cięższej lub lżejszej konstrukcyi.

**Sieczkarnie oryg. Bentalla** do siły ręcznej, manewowej i parowej. **Nawozy sztuczne**, jak to: superfosfaty, mączkę z żużli Thomasa, mączkę z fosforytów w ładunkach wagonowych i mniejszych, po cenach bardzo przystępnych.

461-6-3

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.  
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU  
MAGAZYN MEBLI

## ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (364-13-10)

## Skład Futer i Fabryka Czapek

Franciszka Franke

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 51,

Wielki wybór Futer, Mufek, Koltnerzy, Boa, Czapek karakułowych. Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie kuśnierstwa wchodzące i z całą akuratnością wykonanym

# NOWA GWIAZDA

Białańska 5. Dziś i codziennie

## KONCERT

Słynnej Węgierskiej Orkiestry Kadeckiej, w narodowych kostjumach pod dyrekcją kapelmistrza Lamberta Steinera. Codziennie nowy program. „Fontaine Luminale“. Fontanna czarodziejska o elektrycznej grze kolorów. Wspaniałe oświetlenie elektryczne siły światła do 25,000 świec normalnych. Początek koncertu o g. 8 wieczorem, zakończenie o 12. Wejście kop. 10. Dzieci bezpłatnie.

W NIEDZIELE I ŚWIĘTA od 1-jej do 3-jej w południe KONCERT BEZPŁATNY. 460-4-2

## TOWARZYSTWO WARSZAWSKIE

OCZYSZCZENIA I SPRZEDAŻY SPIRYTUSU.

## Rektyfikacya Warszawska

Poleca Szanownej Publiczności miasta Kalisza i okolic:

Alkohole, Spirytusy, Wódki oczyszczone, Wódki słodkie i gorzkie, Likiery różnych smaków, Rummy i Koniaki, które po cenach fabrycznych warszawskich są wydawane w Kaliszu w nowo-otworzonym magazynie własnym w Rynku obok Towarzystwa Kredytowego.

Za wysoką czystość Spirytusów i doskonałość wyrobów, Towarzystwo otrzymało na wystawach przemysłowych w Paryżu i w Warszawie cztery wielkie złote medale i jeden srebrny. 480-3-1

## Pracownia Obuwia Męskiego i Damskiego WAWRZYŃCA TRĘBICKIEGO

MAJSTRA  
CECHOWEGO,

Nr 99, Marszałkowska róg Nowogrodzkiej Nr 99.

Przyjmuje obstalunki na obuwiu męskie i damskie, z najlepszych materiałów krajowych i zagranicznych, oraz wszelkie reperacye.

Posiada na składzie—gotowe obuwie do wyboru. 475-15-2

Marszałkowska  
117



Marszałkowska  
117

Wystawa Tkacka  
Warszawa  
1888.  
List pochw.

494-6-1

## SPECYALNA FABRYKA POŚCIELI A. DREXLER

Warszawa, NOWO-SENATORSKA, vis-à-vis Hotelu Reymonta.  
Poleca po najprzystępniejszych cenach: Kołdry watowe, flanelowe, Materace, Poduszki, Pierze, Kopy, Bieliznę pościelową, Łóżka Żelazne.

Obstalunki wyprawowe wykonują w oznaczonym czasie.  
Wata higieniczna z owczej wlny, lekka i ciepła.  
Do wodnych kuracyj koce GREFENBERSKIE.  
Rok założenia: Wiedeń, Lwów — 1837. Warszawa — 1837.

Medal Zasługi  
Lwów 1877.

FABRYKA  
WYROBÓW TRYKOTOWYCH

F. E. Pace

6, Elektoralna 6, w Warszawie.  
poleca się  
Szanownej Publiczności.

## FABRYKA ORGANÓW L. Blomberg i Syn

Warszawa, Leszno 65.

Buduje organy wszelkich systemów począwszy od Rs. 800.

82-26-17

## AMPLE i LATARNIE weneckie stylowe,

ŻARDINIERKI I WAZONY

poleca **S. Gąsiorowski**



Na korku powinien być stempel firmy.



WINA



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

**M. J. ZURABOWA**

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. (46-52 40)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Woda **Mexico**  
FELIKSA WAREŚKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym bólom głowy. 281-52 19

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.

DOM BANKOWY

**X. RADZISZEWSKI**

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisji po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę Wełny i Zboża. 42-52-39

Dom Handlowy

**TSIŃ-LUN**

Zjednoczone  
Towarzystwo  
Kupców  
Klachtenyńskich.

WARSZAWA, Krakowskie-Przedmieście 61,  
Marszałkowska 117, Chłodna 12.

ŁÓDŹ, Piotrkowska 17.

Telefonu Nr. 614.

Poleca

**HERBATĘ LĄDOWĄ,**

własnego zakupu w Chinach, od rs. 1 k. 40 do rs. 7 k. 40 za funt.

Oprócz tego Dom Handlowy posiada własne składy: w Kjaecie, Irbicie, Irkutsku, Niżnym-Nowgorodzie, Moskwie, St.-Petersburgu, Rydze, Wilnie, Mińsku, Tambowie, Woroneżu, Mitawie, Ekaterynosławiu, Odessie i Kijowie. 410-52-8

Posiadaję  
przywilej na wyłączną sprze-  
daję walców drzewanej **preparowa-**  
nej, zabezpieczonej od wszelkich zaraz-  
ków chorobliwych, używanej do materacy  
hygienicznych.  
Sprzedajemy w rozmaitych ilościach, polecając ta-  
kowi szwedzkiej szpitalom **epidemioz-ym**, jako najracjonalniej-  
szą posłatkę. Ceny materacy: 2.50—2.90—3.45—4.40.  
**NO W OŚĆ: Łózka żelazne angielskie** oszczędnych fasonów, pen-  
sjonarskie miedziane, wyprawki posładowe i t. p.  
Zapotrzebowania pilnie uskuteczniamy za salcessem.  
**Magazyn i Fabryka Pościeli**  
**W. WROTNOWSKI,**  
**ul. Czysta, No 2.**  
Wielka wysława za krają,  
via à vis  
Hotelu Europejskiego.  
432-12 6

**FORTEPIANY, PIANINA**

ORGANY.

**L. HINZ**

W WARSZAWIE

**Krucza N. 8**

dom własny.

Od roku 1865.

463-8-2

**NIEDROGO-ELEGANCKO**  
ubiera Panów Magazyn Ubiorów Męzkich

**M. Chmurczyńskiego**

MARSZAŁKOWSKA Nr. 99. (444-12-4)

Nowo-otworzona

**FOTOGRAFIA ARTYSTYCZNA**

**„MAKART“**

w Warszawie,

Krakowskie-Przedmieście № 7, gdzie cukiernia Toura

Dział artystyczny prowadzi artysta malarz p. S. Kostrzewski,  
zaś techniczny p. Władysław Ehrenkreutz długoletni pracownik  
firmy Mieczkowskiego i Conrada. 493-52-1

Aparaty i utensylia najnowsze. Ceny umiarkowane.

Oliwę nicejską i Prowancką — Octy różne —  
Olejki i Opłatki do ciast — Vanilię — Szafran — Esen-  
cye do wódek i likierów — Wodę Kolońską  
Perfумы angielskie — Farby do jaj — Mydła  
oraz wszelkiego rodzaju artykuły wchodzące w za-  
kres handlu towarów aptecznych

poleca

Skład Materjałów Aptecznych

**Urbanowicza i Różyckiego**

Krakowskie - Przedmieście Nr. 17,  
wprost kościoła Karmelitów.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

275-26-12